Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 30 Marca 1936 r. Nr. 92

Wizja sądowa w domu śmierci

Tłum groźbą wita Grzeszolskiego

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")

Wczorajszy dzień procesu, zgodnie z zapowiedzią, rozpoczął się od wydania opinji przez biegłego-chemika dr. Kazimierza Lemańczyka. W dłuższym wywodzie biegły mówił o talu i jego własnościach chemicznych.

Dr. Lemańczyk ustalił dość **ważną dla procesu okoliczność**, że tal, jakkolwiek jest dla chemików bardzo ciekawem źródłem studjów, praktycznie ma małe zastosowanie.

Przedewszystkiem używa go się przy chorobach skóry, zwłaszcza włosów, ale obecnie i w tej dziedzinie jest zarzucany, a po drugie — służy do wyrobu past i trutek na szczury.

Adw. Hofmokl-Ostrowski:

— Panie doktorze, czy tal jest rozpuszczalny w wodzie, a w szczególności czy może w cieczy zostawiać jakieś gruzeł ki czy „krupy", jakie niektórzy ze świadków widzieli w zupie?

— Owszem, jeżeli ciecz nie zdoła wchłonąć całego talu, **to mogą powstać takie „krupy"**.

Po zeznaniach dr. Lemańczyka sąd zarządził przerwę, w czasie której przygotowano wszystko do udania się na wizję lokalną do domu, zamieszkiwanego przez Bugajów, a przedtem także i Grzeszolskich. W wizji ma wziąć udział również oskarżony Grzeszolski.

To powoduje, że władze bezpieczeństwa zarządzają na miejscu szczególne środki ostrożności.

Dom Bugajów mieści się przy ul. Rybnej 8 w dzielnicy Sosnowca, noszącej nazwę Pogoń.

Wraz z sądem udajemy się na miejsce.

Pogoń — niby przedmieście — a robi wrażenie jakiejś wsi, czy osady.

Domy brudne, przeważnie nietynkowane. Większość z nich chyli się do upadku. Wrażenie niezbyt przyjemne.

To niemiłe uczucie wzmaga się, kiedy stajemy przed domem Bugajów.

Mimowoli przypominają się słowa, tak często słyszane w toku rozprawy: **„...cała Pogoń bębniła... Wytykano palcami... Plotka obiegła w godzinę całą Pogoń..."**.

Bo i tym razem wiadomość, że odbędzie się wizja lokalna, obiegła lotem błyskawicy całą Pogoń i wszyscy jej mieszkańcy zgromadzili się na ulicy, chcąc przyjrzeć się Grzeszolskiemu. Pojawienie się oskarżonego **ulica wita gwizdami, grubjańskiemi okrzykami**. Tu i ówdzie odzywa się głos shisteryzowanej kobiety:

— Truciciel! Powiesić go!

Policja z trudem chroni Grzeszolskiego przed nieoblicznalnemi wyzwiskami tłumu. Grzeszolski kroczy spokojny, z dumnie wzniesioną głową.

Czy reaguje na zachowanie się gawiedzi?

Raczej tak. Ale nie wzruszają, ani przestraszają go okrzyki. Jest on raczej zadowolony.

— Niech sąd stwierdzi naocznie — zdaje się myśleć Grzeszolski — czy nie miałem racji, mówiąc o Pogoni i źródle plotek!

Wchodzimy na wąskie, brudne schody.

Mieszkanie Grzeszolskiego mieści się na 2 piętrze.

Mimowoli nasuwa się myśl: Jak Grzeszolski przywita te kąty, dziś wionące pustką, a tak jeszcze niedawno kipiące życiem tragicznej rodziny Grzeszolskich?

Czy zadrga w nim żal na myśl o tem, **że przecież z tego domu żona i dwoje dzieci wyszły, by przekroczyć wrota wieczności, a on sam... bramę więzienną, która przecież może i za nim zamknąć się na wieki?**

Obserwujemy twarz Grzeszolskiego. Napróżno w niej doszukać się tych akcentów, jakich oczekujemy.

Zimna, blada, może nieco bledsza, a może tylko tak się wydaje w mdłem świetle, panującem wokół...

Stajemy w korytarzu. Po jednej stronie drzwi prowadzą do pokoju ś. p. Jerzego. Przez ten pokój wchodzimy do saloniku. Pustka... **Wionie pustką i śmiercią...** Nic dziwnego, wszak jesteśmy w domu, z którego nie wychodziła śmierć.

To też z uczuciem pewnej ulgi opuszczamy tę część mieszkania i znajdujemy się ponownie w korytarzu, aby przez następne drzwi przejść do kuchni. Stamtąd prowadzi wejście do sypialni.

W oczach powstaje obraz tragicznej nocy, kiedy to po raz pierwszy śmierć weszła do domu Grzeszolskich. Tu za pewne stać musiały łóżka Grzeszolskich... Tu nad ranem znaleziono zwłoki ś. p. Anny Grzeszolskiej...

W wyobraźni naszej widzimy krzątającą się pocieszną figurkę dr. Anisfelda. Widzimy jego błędne, przestraszone oczy i nieporadne ręce, zajęte robieniem zastrzyku trupowi.

Wszyscy mówią półgłosem: **wszyscy szanują majestat śmierci.**

Ale są dwa wyjątki, dwa, ale jakież charakterystyczne.

Bo oto pomiędzy Grzeszolskim a Kuczalską, która jest również obecna, wybucha spór co do przeznaczenia poszczególnych pokojów.

Spór ten rozstrzyga... stara Bugajowa, która w rezultacie przyznaje, że informacje Grzeszolskiego są słuszne.

Kuczalska jeszcze raz zabiera głos.

Oto przyniosła pod pachą małe zawiniątko, z którego w pewnym momencie wyjmuje 2 części garderoby.

— To proszę sądu — wola — sukienka Lelusi, a to jej bluzeczka. Niegodziwcy mówili, że ja te rzeczy ukradłam.

— To nieprawda — odbija się o ściany chrapliwy głos Kuczalskiej. Ja wszystko zachowałam jak relikwję. Jej sukienka i bluzczyna są dla mnie świętością, a on (wskazuje na Grzeszolskiego) kazał to wyrzucić na śmietnik.

Z korytarzyka prowadzą wewnętrzne schodki na strych. Urządzono tu po pokój, w którym mieszkał po śmierci żony Grzeszolski, oddając sypialnię na użytek dzieci.

Wizja domu śmierci zakończona.

Udajemy się do pobliskiego domku, gdzie **mieściła się fabryczka Grzeszolskiego.** Dziś jest zamknięta na wszystkie spusty i opieczętowana.

Składa się z kilku sal. Wszystkie toną w kurzu i brudzie. Dawniej odbywała się tu praca.

Dziś jest cmentarzyskiem maszyn i rupieci.

Czyż przez tę salę przeszła śmierć?

Trudno się oprzeć wrażeniu, że naprawdę i przez tę fabryczkę przeszedł huragan, niosący zniszczenie temu, co żyje.

Wzrok szuka jakiegoś przedmiotu, który ocalałby z tej ruiny.

Jest.

To gromna szafa i 8 olbrzymich skrzyń. W nich nic innego tylko książki.

Ileż ich tu jest i jakie? Każda dziedzina wiedzy jest tu reprezentowana. Jest i „kapitał" Karola Marksa i „Teorja względności" Alberta Einsteina i „Krytyka czystego rozumu" Emanuela Kanta. Są książki z dziedziny chemji, metalurgji. Nie można nawet wyliczyć rodzaju.

A jednak jak olbrzymie i szerokie zainteresowania miał Grzeszolski!

Czy na tem tle owa „Medycyna sądowa" jest takiem niecodziennem zdarzeniem?

Oprócz książek **szczególną** uwagę ściąga zbiór fotografij.

Wszystkie przedstawiają Grzeszolskiego. Jedna z nich jest dość charakterystyczna:

(Dokończenie na str. 7-ej.)

Rząd przystępuje do robót publicznych

Na początek wyasygnowano 20 miljonów złotych

W dniu wczorajszym odbyła się w Prezydjum Rady Ministrów pod przewodnictwem p. premjera Marjana Kościałkowskiego konferencja, poświęcona sprawie realizacji rządowego programu inwestycyjnego. Uchwalone onegdaj przez ciała parlamentarne ustawy o upoważnieniu rządu do zaciągania pożyczek na cele inwestycyjne P. K. P., poczty oraz inwestycje wodne, stworzyły podstawę dla podjęcia odnośnych prac, zmierzających do pozyskania tych kredytów.

Na konferencji tej stwierdzono, iż w ramach programu uruchomiono już dla poszczególnych urzędów, prowadzących roboty inwestycyjne, kwotę 20 miljonów zł. W tej chwili, w związku z wejściem w okres wiosenny, postanowiono przyspieszyć asygnowanie dalszych kwot.

W czasie konferencji p. prezes Rady Ministrów podkreślił konieczność realizacji uchwalonego planu inwestycyjnego w możliwie jak najszybszym czasie i w sposób zapewniający jak najlepsze wykorzystanie uruchamianych kredytów dla zatrudniania bezrobotnych. Wreszcie ustalono, że do Świąt Wielkanocnych zostanie przekazana do dyspozycji urzędów wykonywujących roboty inwestycyjne, dalsza kwota w wysokości 13 miljonów zł.

Ponadto — na podstawie ustawy o dodatkowych kredytach na r. 1935/36, uchwalonej przez Izby Ustawodawcze — będą uruchomione kredyty: w Min. Rolnictwa — 700,000 na pomoc dla drobnego rolnictwa, 400,000 na pomoc siewną, w Min. Opieki Społecznej — 700,000 dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Wreszcie będzie otwarte dodatkowo 4,500,000 zł., poczynając od kwietnia r. b. dla Funduszu Pracy na akcję zatrudnienia na wsi, zwłaszcza w województwach wschodnich.

Wesoły kącik

Dłużnicy

Kawiarnia „Zakątek" na Nowiniarskiej jest miejscem spotkań drobnych kupców. W kawiarni tej stale panuje półmrok, jak twierdzi właściciel dla wygody gości. Żeby wierzyciele nie poznawali swoich dłużników.

Z tej samej przyczyny każdy stolik jest przykryty długim obrusem, żeby się można było schować przed ścigającym wierzycielem.

Do tej właśnie kawiarni wchodzi pan Kaufman i widzi jak z pod stolika, ciężko sapiąc wyłazi jego znajomy buchalter, pan Pipman.

— Panie Pipman! — uśmiechnął się Kaufman. — Co pan wyprawia.

— Uf! — sapnął Pipman ocierając z czoła pot. — Myślałem, że się uduszę. Dwie godziny musiałem siedzieć pod stolikiem.

— Przed kim?

— Co, przed kim?

— Przed kim pan się schował?

— Przed moim krawcem. Już mu od roku jestem winien dwieście złotych. On mnie nigdzie nie może znaleźć i akurat tutaj musiał przyleźć.

Siedziałem spokojnie i piłem kawę i nagle on staje we drzwiach z jakimś facetem. Mnie jeszcze teraz serce bije tak się przeraziłem. Na szczęście zdążyłem się schować pod stolik.

— He, he! — zaśmiał się Kaufman. — No i co?..

Pipman opadł zmęczony na krzesło.

— Panu się dobrze śmiać... Ale spróbuj pan tak posiedzieć dwie godziny, pod takim małym stolikiem. Tam nawet usiąść nie można, najwyżej można kucnąć...

I wysunąć się w żaden sposób nie mogłem, bo oni usiedli obok. Myślałem, może posiedzą z pół godziny, wypiją kawę i pójdą. Ale skąd? Zaczęli wspominać swoje przeżycia z wojny europejskiej. Od początku, od wybuchu wojny...

Mnie już zemdlały nogi, już straciłem oddech, a oni dopiero dojechali do 1916 roku. A przecież wojna trwała do 1918-go! Rozumiesz pan? Ja już się zalewałem potem pod stolikiem, już, już byłem bliski omdlenia i mnie czekały jeszcze całe 2 lata wojny, aż oni skończą.

Na szczęście tego faceta co był z moim krawcem zawołali do telefonu i po chwili on wrócił i powiedział:

— Panie Szwarc, bardzo mi przykro, muszę wyjść...

Kaufman, który z uśmiechem słuchał opowiadania buchaltera Pipmana, nagle przestał się uśmiechać i złapał Pipmana za rękę.

— Cooo? Pański krawiec nazywa się Szwarc?... Ja już go łobuza szukam od trzech tygodni! Mnie się należy od niego 300 złotych! Gdzie on jest?!

Pipman rozejrzał się i widocznie coś spostrzegł, bo uśmiechnął się dobrodusznie.

— Widzisz pan ten pantofel wystający, tam z pod stolika? He, he! Role się zmieniły... Szwarc widocznie widział jak pan wchodził do kawiarni i teraz on się schował pod stolik.

Kaufman zgrzytnął zębami...

— Już ja go łobuza wycią...

Nie dokończył, gdyż nagle spostrzegł nowego gościa który wszedł do kawiarni...

— Psiakość! — mruknął. — Idzie Cymerman, któremu jestem winien 500 złotych... Odsuń się pan prędzej!... Ja się też muszę schować pod stolik.

Napoleon Sądek.

Przegrali sprawę z braku decyzji

Dziś pozostaje już tylko wyścig zbrojeń

A więc Rada Ligi Narodów odroczyła się. To piękne słówko ma zastąpić inne, znacznie dosadniej i ściślej określające rzeczywisty stan rzeczy: wszystko rozeszło się po kościach, nie udało się przeprowadzić jakiegoś solidarnego kroku przeciwko Niemcom.

Od pierwszej chwili zarysowały się dwa odmienne stanowiska: francuskie i angielskie. Francja, która domaga się jakichś sankcyj wobec Niemiec i Anglja, która takim krokom była niechętna i zmierzała do osiągnięcia jakiegoś kompromisu. Stanowisko Francji było od pierwszej chwili trudne. I to nie z powodu zachowania się Anglji, ale własnego postępowania.

Niemcy zgwałciły traktat locarneński. Odnośnie do tego, nikt nie ma żadnych wątpliwości. Postawiły one wszystkie państwa wobec faktu dokonanego. Wiadomo powszechnie, że w polityce nie stosuje się zasad Ewangelji Świętej. Za otrzymany policzek nie odpłaca się chlebem.

Wszyscy doskonale wiedzą, że Francja nie chce wojny. Idee antywojenne może nigdzie nie wrosły tak głęboko w społeczeństwo, jak we Francji. Skoro więc Niemcy złamały dobrowolnie przez siebie podpisane umowy i czyn ten stanowi zagrożenie bezpieczeństwa Francji, wówczas Francja powinna była na ten krok odpowiedzieć. Tego Republika Francuska nie uczyniła i to był pierwszy zasadniczy błąd, który musiał za sobą pociągnąć wszystkie inne następstwa, a przedewszystkiem to, że polityka zagraniczna Niemiec odniosła i odniesie wielki sukces.

Wspomnieliśmy, że Francja nie chce wojny, ale jest do niej już przygotowana, natomiast Niemcy, mimo zaklęć o miłowaniu pokoju, są stuprocentowo wojenno nastawieni. Tam pacyfistycznych zwrotów może używać jedynie Hitler albo minister wojny gen. Blomberg. Przeciętny obywatel płaci za przekonania pacyfistyczne swoją wolnością. Widzimy więc, że zachodzą zasadnicze różnice w nastawieniu obu wymienionych państw. Ale w odróżnieniu do Francji, Niemcy mimo wielkich hałasów, nie są jeszcze dziś przygotowane do zbrojnego starcia i dlatego go unikają.

Gdyby francuscy mężowie stanu myśleli logicznie do końca, wtedy musieliby sobie powiedzieć: na krok Niemiec, stawiających nas wobec faktu dokonanego, odpowiadamy takiemże samem posunięciem. To znaczy, Francja zarządziłaby mobilizację i obsadziła conajmniej przyczółki mostów Nadrenji. Oczywiście brzmi to, jak zapowiedź wojny. Ale tylko, jak zapowiedź. Jeśli bowiem zważymy, że ani Francja, ani Niemcy nie chcą w tej chwili wojny, zresztą jak i większość państw w Europie, zrozumiemy, że taka odpowiedź Francji nie oznaczałaby wszczęcia kroków wojennych. Byłoby to tylko zaskoczeniem Niemiec, które li-tylko dlatego odważyły się na obsadzenie wojskiem Nadrenji, bo liczyły się, że Francja... zwróci się do Ligi Narodów. Niemcy cofnęłyby swoje wojska z Nadrenji, Francja wycofałaby się z terenu Rzeszy Niemieckiej i zwolniła zmobilizowane roczniki, a Rada Ligi Narodów zapisałaby na poczet swojego rachunku zlikwidowanie groźnego zatargu.

Stało się inaczej, tak jak rząd niemiecki przewidział. W tych warunkach rokowania były zgóry skazane na niepowodzenie. Jeszcze ubiegłego tygodnia stwierdziliśmy, że Niemcy nie wycofają swoich wojsk z Nadrenji. I nie pomyliliśmy się. Inaczej naprawdę być nie mogło. Pozycja Francji była od pierwszej chwili zła i to z własnej winy.

Dyplomaci rozjechali się, nie załatwiwszy niczego. Jedynie Niemcy zyskali. Bezpośrednio po demonstracyjnych wyborach, które się dziś odbywają, kanclerz Hitler przedłoży Anglji swoje nowe propozycje rokowań. Rozpocznie się długi okres rokowań. Przypuśćmy nawet, że nie doprowadzi on do niczego, że Niemcy nic więcej nie uzyskają, że pozostaną w swojej obecnej sytuacji, to znaczy, że zyskali już bardzo wiele. Nie dopuścili do bloku mocarstw przeciwko sobie, uniemożliwili sojusz angielsko-francuski. Opinja angielska nie chce sojuszu, gdyż równa się wojnie. A to już chyba bardzo wiele.

Znowu wraca natrętne pytanie: co będzie dalej? Odpowiedź jest jasna: gwałtowny wyścig zbrojeń. Narody zbroić się będą w szalonem tempie.

Dziesięć lat pracy dla kupiectwa

Chlubny jubileusz dziesięcioletniego istnienia, obchodzi w dniu dzisiejszym Centralny Związek Kupiectwa Detalicznego, posiadający, jak wiadomo, filje i agendy na całym niemal terenie Rzeczypospolitej.

Chlubny, nie ze względu na długi, bądź co bądź, okres istnienia, ale ze względu na ogrom pracy, którą ma za sobą!

Brak organizacji w drobnem kupiectwie detalicznem, brak wspólnego języka porozumiewawczego, brak wspólnej i konkretnej polityki rynku, odczuwali nietyle może sami kupcy, ile nieprzeliczone rzesze ich odbiorców — konsumenci.

Ale dobrą opinję starego kupiectwa podważyły naleciałości — żywioły nowe i nieodpowiedzialne, zwłaszcza w początkach odrodzenia Państwa Polskiego. Pamiętamy dobrze te przykre czasy rozwielmożnionego paskarstwa, czasy bez klasy i etyki kupieckiej — panoszenia się lichwy.

Miałożby to znaczyć, że kupiectwo detaliczne, jako jeden z najliczniejszych stanów handlujących, pracowało nieuczciwie na swych placówkach, czy, że wdarli się do jego szeregów ludzie niepowołani, dla których stan kupiecki był okazją do karygodnych spekulacyj? Sprawiedliwość każe powiedzieć: tak.

Pierwsze lata Niepodległości dawały jak najszersze pole dla rozwoju handlu. Wybiedzony kraj wszystko mógł nabywać i wszystko nabywał. Nie było w tych warunkach większych możliwości wzbogacenia się, jak w handlu. Garnęli się też do niego wszyscy. Ludzie o najróżnorodniejszych pojęciach etycznych, ludzie o najróżnorodniejszych wartościach społecznych. Narybek handlujących wzrastał z dnia na dzień, a im większą przedstawiał się cyfrą, tem gorszy garnął do siebie element.

Potrzeba odbagnienia handlu detalicznego była zatem najistotniejszą potrzebą gospodarczą i społeczną dalszych lat kształtowania się naszej rzeczywistości polskiej. A pierwszym realnym krokiem, jaki postawiono w tym kierunku, było stworzenie wielkiej powszechnej organizacji kupiectwa detalicznego.

Organizacja taka powstała w roku 1926 pod nazwą Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego w Warszawie i w dniu dzisiejszym święci swój jubileusz dziesięciolecia.

Jeśli osądzać zasługi tej organizacji, to niesposób przecież przemilczeć faktu, że właściwie pierwsze lata działalności Związku, to lata silnego natężenia kryzysu, lata systematycznie pogarszającej się konjunktury gospodarczej. Rok 1930, 31, 32, aż do chwili obecnej, musiały zatem krępować wszelką inicjatywę twórczą kosztem ratowania kupiectwa przed zagrażającą mu ruiną.

I oceniając pracę Związku przez dziesięcioletni okres jego istnienia z tej właśnie strony, stwierdzić należy, że bilans ten jest zadziwiająco pozytywny.

Jeśli jeszcze nie całkowicie, to przecież w wielkiej części zdołano w tym krótkim okresie odczyścić nasz rynek detaliczny z elementu jak najmniej pożądanego. Prace w tym kierunku prowadzone są dalej i niezmordowanie. Wysunięty przez Związek projekt wprowadzenia cenzusu kupieckiego, stworzy w tym kierunku niewątpliwie wielki krok naprzód.

Siłą rzeczy przecież musi się wytworzyć między konsumentem, a kupcem stosunek wzajemnego zaufania, a tego zaufania nie można, niestety, mieć w wypadkach, gdy sprzedający traktuje swój zawód, jako konieczność życiową, jako środek przejściowy do jakiejś innej, wyimaginowanej karjery lub — poprostu — drogę do łatwego zdobycia pieniędzy.

Dziesięć lat niezmordowanej pracy Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego przedstawia się w postaci 3 tysięcy zrzeszonych przedsiębiorstw detalicznych oraz 40 oddziałów na prowincji.

Dodać do tego należy, że związek stworzył sobie własne agendy, jak: Biuro Porad Prawnopodatkowych, placówkę kredytową pod nazwą „Kasa Kupiectwa Detalicznego", Kasę Pogrzebową, hurtownie towarów kolonjalnych „Stowinkol", a obecnie organizuje kasę bezprocentowego kredytu dla niezamożnych kupców.

Z działalnością Związku, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, poznaliśmy Czytelników kilkakrotnie zresztą wskazując przytem zdecydowanie na korzyści, jakie z tej formy organizacyjnej wyciągają, tak kupcy, jak konsumenci.

Z okazji dziesięcioletniego jubileuszu, składamy tą drogą Centralnemu Związkowi Kupiectwa Detalicznego życzenia dalszego, jak najpomyślniejszego rozwoju dla dobra swych członków, szerokich rzesz konsumentów, oraz całego naszego życia gospodarczego.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się dzisiaj, o godzinie 10 rano, uroczystą mszą św. w kościele OO. Dominikanów przy ulicy Freta, poczem nastąpi pochód kupiectwa przez miasto, ulicami: Długą, Miodową, Krakowskiem Przedmieściem, Trębacką, Marszałka Focha, do Ratusza, gdzie w sali Rady Miejskiej odbędzie się o godzinie 12 uroczysta akademja.

Podobne uroczystości jubileuszowe odbędą się we wszystkich oddziałach Związku.

Niesamowite wyczyny przemytniczek

Podwójne dna, wydrążone laski, tresowane psy, trumny i t. p.

Wytworne i bogate panie amerykańskie, które udają się do Europy, niejednokrotnie chcą stamtąd przywieźć do kraju brylanty, które w Europie kosztują o wiele taniej.

O tem dobrze wiedzą urzędnicy celni. To też przestarzałe fortele, jak zaopatrywanie kufrów w podwójne dna, wydrążone laski, parasole, obcasy i podeszwy, wyszły już z mody. Również przemycanie klejnotów w mydle lub w tubce z kremem do golenia nie daje pożądanych wyników. Przemytnicy muszą się posługiwać bardziej przebiegłemi sposobami.

Dość szczególny sposób wynalazł pierwszy oficer pewnego parowca kursującego między Nowym Jorkiem a Havrem. Za każdym razem, gdy statek dobijał do portu nowojorskiego, oficer zeskakiwał na ląd i zamieniał ze swą żoną bardzo długi pocałunek. Następnie oficer żegnał żonę. Prosił ją, by poszła do domu, on zaś tam się uda, jak tylko pasażerowie opuszczą statek. Pewnego razu jeden z urzędników celnych spostrzegł, że po pocałunku żona oficera starannie ociera wargi chusteczką. Urzędnik doszedł do niej i prosił, by mu wręczyła chusteczkę. Znajdował się w niej wielki djament.

Przed rokiem przybyła do Nowego Jorku jakaś wytworna pani. Pod ramieniem trzymała małego pekińskiego psa, otulonego w płaszczyk. Na brzegu na ową kobietę czekał jakiś mężczyzna. Gdy piesek ujrzał go, wyrwał się swej pani, pobiegł do owego pana i zaczął go pieszczotliwie lizać. W pewnej chwili właścicielka psa krzyknęła do owego pana, by zawiadomił jej siostrę, że przybyła. Mężczyzna oddalił się, chcąc wykonać jej polecenie. Piesek pobiegł za nim. Wówczas urzędnik celny zatrzymał owego pana. Zwrócił bowiem jego uwagę płaszczyk psa. Czujne oko urzędnika nie omyliło się. Z psa zdjęto płaszczyk i okazało się, że w nim są ukryte klejnoty na setki tysięcy dolarów.

Przed pewnym czasem jakaś młoda kobieta w stroju żałobnym towarzyszyła trumnie, w której leżał jej zmarły w Europie mąż. Chciała, by zmarły został pochowany w ojczyźnie. Urzędnicy pełni współczucia pomogli jej w szybkim czasie załatwić wszystkie formalności. Tylko jednemu starszemu inspektorowi trumna wydała się podejrzana. Kazał ją przeszukać. Okazało się, że w trumnie wcale nie leżały zwłoki męża owej kobiety, lecz jakiegoś innego mężczyzny. Poza tem w trumnie znajdowało się tyle djamentów, że gdyby przemytniczce udał się ten fortel, zarobiłaby setki tysięcy dolarów.

Z tego wszystkiego jasno wynika, że jest rzeczą prawie niemożliwą przemycać klejnoty do Stanów Zjednoczonych. Nie tylko wyłącznie z tego powodu, że urzędnicy celni mają bystry i wyrobiony wzrok i zatrzymują tych wszystkich, którzy wydają się im podejrzani. Specjalni agenci związku amerykańskich szlifierzów i importerów klejnotów obserwują kupujących wszystkich większych europejskich jubilerów i szlifierzy. Jeśli jakiś Amerykanin nabywa zagranicą klejnoty, urząd celny amerykański w bardzo szybkim czasie jest o tem poinformowany i po powrocie z zagranicy nabywcę poddaje szczegółowej rewizji. Trzecia część wartości zabranych klejnotów zostaje wręczona donosicielowi, nawet wówczas, gdy ten z pewnych względów nie chce podać swego nazwiska.

Czasem jednak udaje się komuś mimo wszystko przemycić klejnoty. Lecz i tych szczęśliwych przemytników wytropią urzędnicy celni. Tego rodzaju wypadek zdarzył się z pewną wytworną kobietą z najbogatszego środowiska nowojorskiego. Pewnego wieczora siedziała ona w loży w operze. Nagle na progu ukazał się jakiś elegancki jegomość w smokingu, który poruszył sprawę jej kolji z pereł. Owa pani kupiła ją rzeczywiście w Europie. Agent związku amerykańskich jubilerów zawiadomił jednak o tem władze celne ze znacznem opóźnieniem. Udało się więc przemytniczce w jakiś przebiegły sposób ukryć je przed okiem urzędników celnych. Tego wieczora nosiła je po raz pierwszy. Przybyły urzędnik chciał je od niej zabrać. Elegancka pani oświadczyła, by ją zostawił w spokoju, że nazajutrz załatwi tę sprawę w urzędzie celnym. Rzeczywiście nazajutrz przybyła do urzędu celnego i po długich targach zapłaciła za cło 15.000 dolarów.

Strajk głodowy przestępców

W Budapeszcie zdarzył się w tych dniach niecodzienny wypadek: w areszcie, w którym przebywają złodzieje kieszonkowi i drobni przestępcy, wybuchł nagle strajk głodowy. Strajk trwa już trzy dni i władze nie znalazły dotychczas sposobu i nie mogą go zlikwidować.

Corocznie w marcu zjeżdżają się na „gościnne występy" do Budapesztu krajowi i zagraniczni złodzieje kieszonkowi. Pod koniec marca bowiem w Budapeszcie otwiera swe podwoje wielka wystawa rolnicza, podczas której w mieście panuje ożywiony ruch. Jest to bardzo korzystna okoliczność dla złodziejów. W dużym tłoku mogą oni bez trudu opróżniać kieszenie podróżnych. Organy policyjne zdołały ustalić, że w ciągu ostatnich dni przybyło już do Budapesztu wielu złodziejów, którzy niejednokrotnie byli notowani w policji budapeszteńskiej.

Władze, chcąc zabezpieczyć przybywających na wystawę przed niemiłemi skutkami „pracy" doliniarzy, postanowiły ich unieszkodliwić. W związku z tem, zawiadomiono recydywistów - złodziejów, którzy na mocy starego zwyczaju węgierskiego znajdują się pod stałym dozorem policji, by nie pokazywali się na bardziej ożywionych ulicach i placach, w teatrach, autobusach, ani w tramwajach. Mogą przebywać w śródmieściu tylko w określonych dniach. Kto nie usłucha tego zawiadomienia, będzie osadzony w areszcie na przeciąg 6 miesięcy.

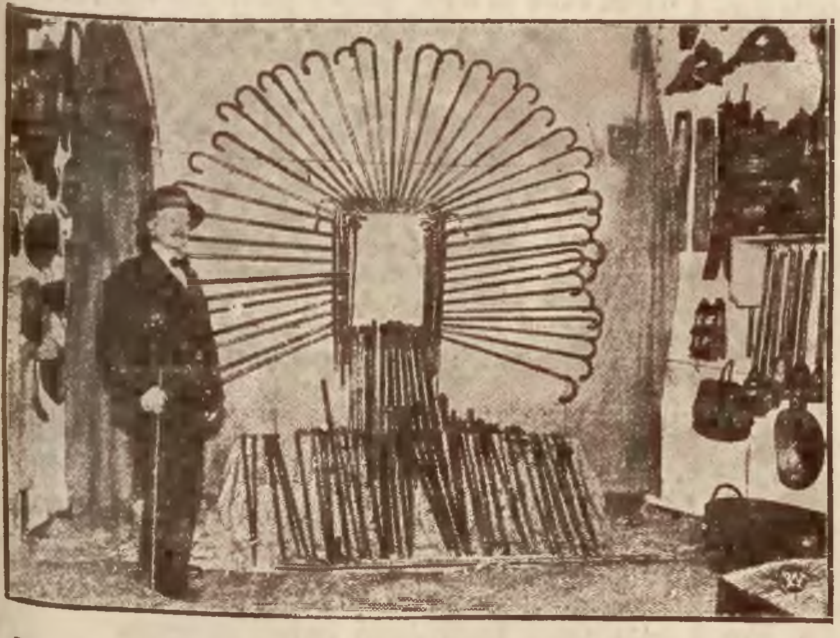
Policjanci otrzymali polecenie, by bacznie się przyglądali przechodniom na ulicy. Gdy tylko zauważą kogoś podejrzanego, tego natychmiast mają odstawić do więzienia. Dzięki temu w bardzo krótkim czasie za kratami znalazło się około 30 złodziejów kieszonkowych. Wśród nich znajdują się również tak zwani „arystokraci" — złodzieje nienagannie ubrani, którzy kręcą się między publicznością teatralną i okradają ją.

Energiczne środki ostrożności, przedsięwzięte przez władze bezpieczeństwa wywołały wielkie niezadowolenie świata podziemnego. Zrazu wnoszono do władz prośby, by aresztowanych wypuszczono na wolność. Gdy to nie odniosło żadnego skutku, przestępcy zaczęli szukać protekcji, wysyłali do komisarzy policji listy z pogróżkami i stosowali inne metody teroru. Lecz i to nie dało pożądanego wyniku. Wówczas zatrzymani wpadli na pomysł urządzenia głodówki. Nie przyjmują żadnych pokarmów, choć władze więzienne dostarczają im smakołyków z najlepszych restauracyj budapeszteńskich na koszt rządu.

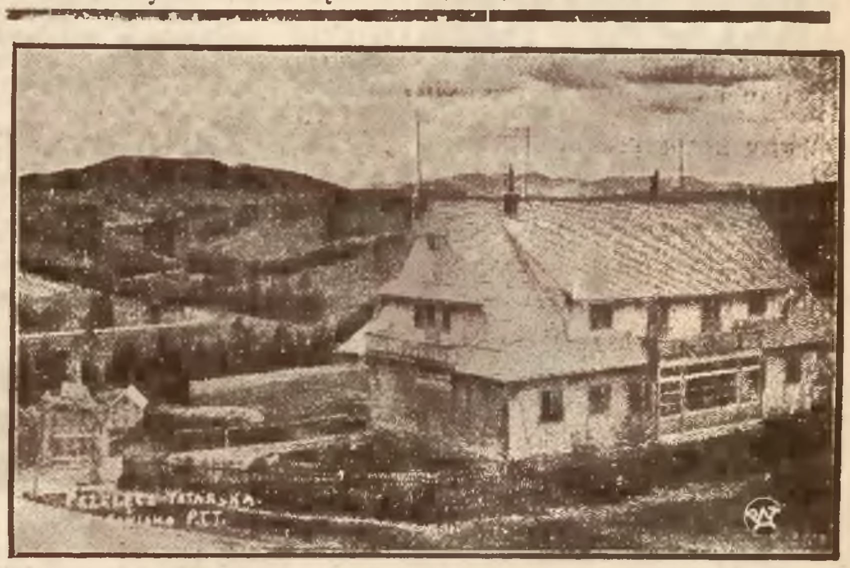
Kierownik aresztu używa wszelkich możliwych sposobów, by zlikwidować strajk. Ma zamiar zastosować sztuczne odżywianie. Więźniom siłą będzie się wpychać w usta środki odżywcze i oliwę.



Zdjęcie nasze przedstawia obfity połów morświni-delfinów bałtyckich, złowionych przez polskich rybaków w ilości 18 sztuk o wadze od 75 do 150 kg. i przewiezionych na kutrze „Bór 16". Widzimy moment wyładowania tych szkodników z kutra na molo w porcie rybackim Hel.



W Sztokholmie żyje niejaki p. Knut Engelbrektsson, który zdobył swoisty rekord: mianowicie używa 150 lasek spacerowych. Zdjęcie nasze przedstawia p. Ebgelbrektssona przy swoim zbiorze lasek w jego prywatnem mieszkaniu.



Dzięki pięknemu położeniu na samej granicy polsko-czechosłowackiej schronisko P. T. T. na Przełęczy Tatarskiej w Jabłonicy, cieszy się wśród szerokich rzesz turystów dużą popularnością.



W obliczu poważnej sytuacji politycznej w Europie, a zwłaszcza w związku z zatargiem niemiecko-francusko-belgijskim, armja neutralnej Szwajcarji uzupełniła i zmodernizowała swój sprzęt wojenny. Dozbrojenia szwajcarskie objęły siły lądowe i powietrzne. Na zdjęciu naszem nowy typ bomb, które zostały ostatnio nabyte przez armję szwajcarską, dla użytku lotnictwa wojskowego.

W hotelu dla żebraków warszawskich

Niejeden bezrobotny zazdrości pełnej misy żebrakowi

Może to nawet śmieszne, ale w każdym bądź razie prawdziwe. Idealna forma ubóstwa, jaką jest niewątpliwie żebractwo, stała się rzeczą zakazaną i to w dobie tak niesłychanie ciężkiego kryzysu. Nie wolno więc żebrać.

Nie mamy zamiaru bynajmniej domagać się dla żebractwa praw obywatelskich, pragniemy raczej przejść się kilka kroków za niecodzienną już dziś w Warszawie postacią zawodowego żebraka i odprowadzić go aż do domu etapowego przy ulicy Przebieg 3.

POŁÓW ŻEBRAKÓW.

Właśnie w Ogrodzie Saskim zrobił się szum niepospolity. Kalecy o jak najbardziej wymyślnych delegliwościach, w oczach naszych zdrowieją i pędzą gdzieś przed siebie, jak kurczęta niewinne na widok jastrzębia. Stary dziad odzyskał naglę nogę, inwalida wojenny ręce sobie odwiązał, ślepy staruszek przejrzał na oczy i ucieka. Zdaleka tylko postępuje dwóch policjantów, rozglądających się bacznie po parkowych alejach.

I niewiadomo z jakiej przyczyny, czy z powodu zamyślenia, czy z braku sił, zawieruszył się po drodze jakiś nieszczęliwiec, który wpadł w ręce władzy.

— Znów żebrzecie?!

— Ano... tak niby na to wygląda...

— No to i pójdziecie z nami.

— Po prawdzie mówiąc, proszę panów władzy, to i wolę. Bo przynajmniej spokojnie sobie człowiek trochę pożyje.

W karetce policyjnej przewożą chudopachołka do najbliższego komisarjatu na ulicę Daniłowiczowską. Nie ma nawet zamiaru opierać się.

— Wszy macie na nowo?

— Ano od ostatniego razu obeszli mie znowuj. Tera sie człowiek od tego bractwa troche uwolni.

ZNAJĄ ICH TU, JAK TRZY GROSZE

W komisarjacie znają żebraków, jak wybitnych przestępców. Wiedzą, że ten udaje beznogiego, tamten ślepego, a jeszcze inny bezrękiego. Wiedzą, że ten żebrze w Ogrodzie Saskim, tamten pod Wielopolem, a jeszcze inny po domach obchodzi. Wiedzą, że ten się nazywa Koczaj, tamten ma swoją chałupkę, którą mu dzieci zagarnęły, a jeszcze inny kradnie przy każdej okazji.

— Do domu etapowego pojedziecie — oświadcza dyżurny przodownik.

— Ano wiem panie komisarzu, wiem, przecie to już czwarty raz bedzie, abo może i piąty.

— To już wam to nie robi różnicy?!...

— Ano, do wszystkiego człowiek się przyzwyczai.

Przytrzymany przebywa w komisarjacie do chwili, aż zajedzie karetka z Domu Etapowego i zabierze go na ulicę Przebieg. Karetka ta jeździ codziennie w godzinach porannych, objeżdża wszystkie komisarjaty i zabiera po drodze wszystkich przytrzymanych.

I właśnie przyjechała.

Pacjent nasz wychodzi z aresztu policyjnego, żwawo wkracza na stopnie karetki i wita się ze starymi kamratami.

— Razem my przecież wyszli z Przebiegu — mówi do jakiegoś żebraka o spopielałej twarzy — pamiętacie?!

Gaworzą sobie. Tak im jakoś nie wydaje się to przykre. Jadą, jak na urlop po dobrze przepracowanym roku. Jeszcze się nie otrząsnęli z wrażeń dnia powszedniego, ale widać, że to niebawem nadejdzie.

ZA CZERWONYM MUREM

Zajeżdżamy właśnie na ulicę Przebieg pod, czerwoną cegłą wykończony, budynek nr. 3. Odrutowane parkany świadczą, że jest to dom odosobnienia. Karetka wjeżdża przez szeroką bramę.

Jesteśmy więc na terenie warszawskiego Domu Etapowego dla żebraków.

Przytrzymani sprawiają tu wrażenie dobrych znajomych. Część tylko rozgląda się po obszernem podwórzu i miny ma niepewne.

Po chwili wzywają wszystkich do kancelarji. Jest to kancelarja posterunku policyjnego.

— Imię i nazwisko? — zapytuje przodownik.

— Walerjan Duczek.

— Walerjan Duczek, to już pewnie trzeci raz u nas?!

— Czwarty!...

— Nawet?...

— Ano cóż robić, panie komisarzu....

A po Walerjanie Duczku idą następni. I teraz dopiero odbywa się właściwe zakwaterowanie zatrzymanych poprzedzone wszystkiemi czynnościami „zapobiegawczemi". Idą więc najpierw do łaźni. W przedpokoju siadają w balji na drewnianym stołeczku i tu zostają odwszeni. Te weszki chodzą sobie po balji całemi plutonami. „Ćwiczone" bestje! A potem prysznic. Silny prysznic, który wciska się do każdego zakątka brudem zarosłego żebraczego ciała.

Po dokonaniu tych czynności nagusieńki, jak „niewinny" pacjent przechodzi do dalszego pokoju, gdzie otrzymuje czystą bieliznę i zakładowe ubranie drelichowe, poczem innemi drzwiami przechodzi do celi.

Korzystając z uprzejmości zakładu, zwiedzamy kolejno wszystkie pomieszczenia Domu Etapowego.

Sale są widne jasne, porządek i czystość wzorowa, łóżka czyściutkie, ładnie zasłane i śnieżnobiałe poduszki.

NAWET TEGO IM NIE WOLNO!

— Ilu bezrobotnych chciałoby w takich warunkach przebywać w tym domu!.. — rzucamy uwagę w kierunku dyrektora Domu Etapowego.

— A tak — odpowiada — tylko, że nie moglibyśmy ich tutaj przyjąć.

— A jak zatrzymacie bezrobotnego, który nie jest zawodowym żebrakiem tylko uprawia ten proceder z głodu?

— To nie możemy go przyjąć! Chyba, że zniszczy kartę bezrobotnego.

Przepis ciekawy i znamienny! Bezrobotnemu nie można się nawet do Domu Etapowego dostać! To nawet przykro brzmi.

Pensjonarjusze siedzą właśnie przy obiedzie. Jedzą jakąś zupę i czarną kaszę ze słoniną. Raz na tydzień dostają nawet mięso i raz na tydzień, w piątek mianowicie, śledzie.

— Jak długo w tym domu przebywają zapytujemy?

— Porządek rzeczy jest następujący: Z Domu Etapowego przewożeni są do sądu dla spraw żebractwa na ulicy Złotej, gdzie sąd przeprowadza rozprawę i wyznacza wyrok. Wyroki te są bardzo różne. Pierwszym razem żebrak dostaje do trzech miesięcy „paki", drugim razem, jeśli staje się notorycznym przestępcą, może dostać i sześć. Po ogłoszeniu wyroku żebrak wraca zpowrotem do domu, jeśli kara jego jest krótka, a jeśli skazany został na dłuższy pobyt, wywożony zostaje do domu pracy przymusowej.

W domu Etapowym na ulicy Przebieg, przebywają mężczyźni, jak i kobiety. Nie przyjmuje się tutaj tylko nieletnich. Ci podlegają innym przepisom. Z pensjonarjuszy znakomitą większość stanowią mężczyźni.

— Dobrze nam tu jest powiadają. Jeść człowiek dostanie, wyśpi się porządnie, popracuję trochę i czego więcej potrzeba? Chyba, że papierosa, ale i tego się dostanie, jak człowiek pracuje w kuchni.

— Wychodne też macie?

— A jakże! Można od czasu do czasu wychodzić. A można także samo i w domu kogoś przyjąć. Tylko, że niby człowiek wie, że to więzienie!...

NIEPRAWDOPOBNE.



— Przepraszam bardzo, ale nie zauważyłem pani.

Kupon porady prawnej

Za grzechy matek

Jaga Gerdziakówna zapytała nagle panią Drabicką:

— Słyszałam, że pani wynajęła jeszcze jeden pokój.

— Tak — odpowiedziała Drabicka bardzo zadowolona. — Skąd pani wie?

— Bardzo poprostu. Widziałam, że pani zdjęła kartkę z bramy.

— Racja. Cóż pani chce? Ciężko jest teraz i coraz ciężej.

— A któż to wynajął ten pokój? Mężczyzna? Kobieta? Panna? Mężatka? Dzietna? Kawaler? Żonaty? Dzieciaty?

— Pewna młoda panna...

— Samotna?

— Mówi, że samotna i, między nami powiedziawszy, niebardzo mnie to dziwi, bo urodą nie grzeszy. Jednem okiem patrzy w jedną stronę, a drugiem w drugą. Ale niegłupia, rezolutna i języka w gębie nie zapomina.

— Gdzie pracuje?

— Na Woli. W jakiejś cukierence, czy kawiarence. Nie wiem, zresztą, dokładnie. Mówiła mi nawet, ale nie mogę sobie przypomnieć.

Na tem rozmowa się skończyła, bo weszła Stenia i był już czas udać się na ów spacer niedzielny.

Jaga była bardzo zadowolona, spacerując ze Stenią .Po godzinie wszakże już poczuła zmęczenie.

Stenia zaproponowała powrót, ale Jaga nie chciała o tem nawet mówić. Ponieważ pogoda była śliczna, pojechały tramwajem do lasku bielańskiego. Było tam bardzo wesoło. Dookoła mnóstwo młodzieży, zabawiającej się tańcami przy dźwiękach harmonji oraz karuzelami i huśtawkami. Ponieważ nabrały apetytu, zajrzały więc do popularnej knajpki Bochenka. Usiadły na ganku.

W tej samej chwili przeszła obok wysoka dziewczyna, która przyjacielsko kiwnęła głową Jagusi i zagadnęła ją:

— Jaga? Ty na zabawie? Świat się kończy!...

— Więc się zacznie jeszcze raz od początku. Co ty myślisz, że ty tylko możesz się bawić?

Tymczasem uroda Steni ściągała coraz żywsze spojrzenia przygodnych wielbicieli. Nadużycia alkoholowe czyniły ich coraz bardziej obcesowymi. Wkrótce już trudno było się od nich opędzić. Jaga zaniepokoiła się. Czuła się odpowiedzialna za to wszystko, bo to ona przecież zachęciła Stenię do tej wycieczki. Namówiła ją więc do powrotu do domu. Stenia zgodziła się bez wahania.

Gdy wróciły, Drabickiej jeszcze nie było w domu. W oczekiwaniu kolacji gawędziły w pokoju Jagi, która w czasie rozmowy, coraz serdeczniejszej, pokazała Steni swoją fotografję z dawnych lat. Trudno było poznać w tej tryskającej zdrowiem, jędrnej dziewczynie obecną wymizerowaną i wychudłą, sczerniałą od dymu, schorowaną od wyziewów fabrycznych robotnicę.

— Trudno mnie poznać, co? — zapytała Jaga. — A jednak tak właśnie wyglądałam, gdy byłam w twoim wieku.

— Moje ty biedactwo!...

— A cóż ty myślisz, że byłam zawsze takie brzydactwo, jak teraz? O, nie!... Gdyby tak było, chłopy nie zawracałyby mi tak głowy. A czepiali się mnie, że nie daj Boże... Broniłam się, jak mogłam, ale cóż poradzi jedna bezbronna kobieta i to, przyznam się, nie z kamienia, ale z krwi i ciała, przeciw takiej chmarze kusicieli? Byłam wtedy ekspedjentką u braci Jabłkowskich. Kręciło się dookoła mnie facetów, jak much... Znalazł się jeden z nich, porządny, uczciwy, na stanowisku, nawet bardzo bogaty i nie chciał nawet żadnego „zadatku", tylko odrazu ślub... A ja, głupia, odrzuciłam. Dlaczego? Bo się zadurzyłam, jak warjatka, w innym. Tamten uczciwy był, coprawda, trochę starszy i nie tak bardzo przystojny. A młodziak był chłopak, jak malowanie... Aż mi tchu brakło, gdy tylko na niego spoglądałam... A jak objął i przytulił, to... rrrrany Boskie... w głowie się mąciło, w sercu młoty waliły, a dusza ulatywała hen, aż w podniebne szlaki... Ani pytałam, co za jeden i co robi, czy pracuje, czy bąki zbija. Baraszkowałam z nim, poszłam na całego, naoślep i... doigrałam się... Całe moje oszczędności z P.K.O., a miałam już ponad tysiączek, wyłudził ode mnie i z dzieckiem puścił w świat... na bruk... Jeszcze kazał chodzić na zarobek uliczny i jemu na wódkę i papierosy przynosić... Nie wiem, coby to było, gdyby go wtedy nie przyłapali przy włamaniu do kasy i nie zapakowali do mamra na długie lata. Podobno nawet wykitował w kryminale...

— Dzieciątko żyje?

— Dwa lata żyło jakoś, ale potem zachorowało i umarło. Dziwić się niema czemu. Czy ja mogłam w tych warunkach, w jakich się znalazłam dziecko zdrowo wychować? Z posady mnie wyrzucili jeszcze przedtem, bo powiedzieli, że tylko zgorszenie i obrazę Boską siałam... Rzeczywiście, widok był niebardzo, gdy już było przed samym porodem... Nie sprzeciwiałam się... Potem była długie lata poniewierka, póki wreszcie do fabryki się nie dostałam, gdzie haruję cały dzień za marne parę groszy. Za mało by żyć, za dużo, by umrzeć z głodu. Lepiej, że mi bachorek mój poszedł do aniołków, bo wesołego życia nie miałby przy mnie na tym świecie.

— Niewiadomo. Możeby się jakoś dochował. Dorósłby, potem sam pracowałby i jeszcze ci dopomagał...

— Byłabym mu tylko ciężarem. Choróbsko mnie żżera. Lada dzień będzie po mnie.

— Tak źle nie będzie, jakoś się wyleczysz...

— Poco mi to? Lepiej, żeby mnie wreszcie djabli wzięli.

— Tak nie wolno mówić, Jagusiu. Ja też popełniałam samobójstwo, ale teraz widzę, że tak nie trzeba postępować, choć byłam jeszcze bodaj nieszczęśliwsza od ciebie i choć teraz trochę wytchnęłam, ale, niestety, mam przeczucie, że wnet zwalą się na mnie nowe nieszczęścia, jeszcze straszliwsze, niż dotychczas.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Złamane życie B. Z. — W życiu Pani zajdzie zmiana na lepsze. Niemiła wiadomość nadejdzie. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych dwóch lat. O loterji sen Pani nic nie mówi.

Bronek z Czarnowiejskiej. — Sprzeczka będzie ze znajomym. Niespodziewana przygoda. Znajdzie Pan pieniądz lub rzecz zgubioną. Rozrywka czeka Pana.

L. R. z ul. Kruczej. — Pogodzi się Pani ze znajomym. Proszę mniej się nim przejmować, a wszystko będzie dobrze. Szatyn sympatyczny interesuje się Panią. Warunki materjalne zmienią się na lepsze. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Lusiek z Krakowa. W. — Czekają Panią pochwały, lub komplementy. Ktoś Panią obrazi. Zamiar spełni się. Pozna Pani Edmunda.

Promienna, W-wa. — Smutek chwilowy będzie. Choroba u znajomych. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Ktoś zdradzi Pani sekret.

Pani Marja z Chłodnej pisze: „Drogi Tłumaczu snów! Ponieważ ostatnia Pańska wróżba spełniła się równie dokładnie, jak i poprzednia, przeto ślę Panu serdeczne podziękowania i życzenia wszystkiego najlepszego".

Ola Kasztelanka. — Kłopoty będą, ale miną. Spełni się zamiar, w który już Pani zwątpiła. Będą niespodziewane zmiany, które Panią może zmartwią, ale przyczynią się do polepszenia Pani bytu.

Olga W. — Sen Pani wróży staropanieństwo. Ruda kobieta jest Pani życzliwa. Spotka Panią przykrość ze strony kaleki.

Mietek z Pawiej.—W ciągu najbliższych dwóch lat nastąpi duża zmiana w Pańskiem życiu. Będzie dużo kłopotów, ale koniec dobry. Służba wojskowa przejdzie Panu dobrze. Pozna Pan miłą blondynkę. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Pan Stefan z Podwala nadesłał ładny wierszyk z podziękowaniem za trafną przepowiednię.

J. K. 190355. — Jeśli weźmie Pan adwokata, to sprawa będzie wygrana. Zamiar wyjazdu zagranicę nie spełni się. Otrzyma Pan pracę marnie płatną. Byt Pański polepszy się, choć jeszcze nieprędko.

Tragedja nieznanego żołnierza

który podczas wojny światowej stracił pamięć

Wiosną roku 1918 na peronie dworca w Lyonie kręcił się jakiś brodaty żołnierz w podartym mundurze. Przechodzący przypadkiem tamtędy podoficer zatrzymał go i zapytał kim jest.

— Nie wiem! — padła odpowiedź.

Żołnierza, który stracił na wojnie pamięć, umieszczono w szpitalu dla obłąkanych w Rodez. Uważnie przysłuchiwano się temu, co on mówił. Często wymieniał nazwisko Mangen, to też wkońcu zapisano go w księgach na nazwisko Mangena.

Fotografję Mangena umieszczono we wszystkich francuskich gazetach. I nagle odżył nieznany żołnierz, jeden z tych 400.000 francuskich żołnierzy, którzy bez wieści zginęli na froncie. U tysięcy ludzi zbudziła się nadzieja, że ten nieznany żołnierz to zaginiony brat, ojciec, mąż...

Setki ludzi zjeżdżało się do Rodez i oglądało Mangena. Lecz wszyscy odjeżdżali rozczarowani. Nie był on tym, którego pragnęli ujrzeć. Tylko dwie kobiety twierdziły z uporem, że Mangen to ich mąż — panie Mogeoin i Lemey. Sprawa oparła się o sąd. Przeprowadzano rozliczne ekspertyzy, papiery wędrowały z jednego urzędu do drugiego, a nieznany żołnierz przebywał tymczasem w domu dla obłąkanych. Tak minęło 18 lat.

Przed pewnym czasem sąd okręgowy w Rodez odrzucił pretensję pani Mogeoin. Tem samem orzekł prawie, że Mangen jest Marcelem Lemey, który urodził się w 1899 roku w Paryżu, ożenił się w 1910, miał troje dzieci i w 1914 wyruszył na front w charakterze sierżanta 29 pułku piechoty. Lecz mimo wszystko Mangena nie wydano pani Lemey i nie uznano jeszcze za Marcela Lemey, choć wszystko za tem przemawiało.

W kilka miesięcy po wyruszeniu Marcela na front jego żonie doniesiono, że dostał się on do niewoli i został umieszczony w jednym z niemieckich obozów koncentracyjnych. Więcej nie otrzymała ona żadnych wiadomości od męża. W jaki sposób mógł on po 4 latach znaleźć się na dworcu w Lyonie? Prawdopodobnie był on przez władze niemieckie wysłany do ojczyzny wraz z partją jeńców i pozostał przypadkiem na dworcu, gdy jego towarzysze pojechali dalej.

Lecz to było tylko przypuszczenie. Wkrótce znalazły się dowody bardziej dobitne, które wykazywały, że nieznany żołnierz jest rzeczywiście Marcelem Lemey. W roku 1927 zjawiła się w zakładzie dla obłąkanych pani Lemey, chcąc ujrzeć swego domniemanego męża. Ordynator zakładu zadał jej kilka pytań i w czasie rozmowy kazał on wprowadzić Mangena. Na jego widok pani Lemey wykrzyknęła:

— To mój mąż!

Podbiegła do pozbawionego pamięci mężczyzny i pocałowała go w czoło. W tej chwili Mangen, który odnosił się do wszystkiego z całkowitą obojętnością, nagle wzdrygnął się i wyrzucił z siebie:

— Znam cię!....

Przytem chory drżał na całem ciele, a po chwili pocałował panią Lemey. Po kilku dniach przybyła do zakładu pani Mogeoin i znów sprowadzono Mangena. Tym razem nie spojrzał nawet na kobietę, choć ta uparcie twierdziła, że to jej mąż. Znów nastąpiło widzenie z panią Lemey. Chory, który przez ostatnie tygodnie nie wymawiał słowa, zaczął płakać na widok pani Lemey. Zbliżył się nawet do niej i zaczął całować. I tym razem chyba ją poznał, choć nie wymówił słowa.

Władzom nie wystarczały te dowody. Dziwiono się, że „Mangen" od czasu do czasu wymawia angielskie słowa. Na to odparła pani Lemey, że w młodości uczył się on angielskiego. Potwierdzili to również świadkowie.

Żołnierze, którzy byli wraz z Lemeyem w więzieniu opowiadali, że na froncie dostał on postrzał w prawą nogę. Zrobiono prześwietlenie prawej nogi „Mangena" i zauważono zrośnięcie kości.

Najważniejsze zeznanie złożył były pracodawca Lemeya. Przed wojną Lemey pracował jako biuralista w zakładzie wód mineralnych. Jego były pracodawca przybył do Rodez i poznał w nieznanym żołnierzu Lemeya. Lecz nie chciał opierać się tylko na pamięci. Przeprowadził z chorym kilka doświadczeń. Podyktował mu kilka cen różnych gatunków wód, a jedną umyślnie podał mylnie. „Mangen" piszący pod dyktando mechanicznie poprawił cenę na taką, jaką ona powinna była być w rzeczywistości. I to jeszcze nie przekonało pracodawcy. Polecił napisać „Mangenowi" 12 kolejnych cyfr, od jednego do 12 i następnie odczytać. „Mangen" wyliczał je nagłos po francusku. „10" zaś wymienił po angielsku.

Teraz pracodawca nie miał już żadnych wątpliwości. Od lat wprowadził w swych zakładach ten zwyczaj, że cyfrę „10" wymawiano po angielsku, by uniknąć omyłek, ponieważ we francuskim cyfry „6" i „10" sa do siebie podobne w brzmieniu.

Po tych wszystkich próbach zdawałoby się, że niema już żadnych wątpliwości, iż nieznany żołnierz jest w rzeczywistości Marcelem Lemey. Pani Lemey z całą stanowczością żąda, by jej zwrócono męża, którego zabrano jej przed 22 laty. Lecz tą sprawą ma się zająć specjalny sąd, a do tego czasu, gdy wyda on wyrok miną znów lata....

Gdyby Marcel Lemey był zabójcą śledztwo dawnoby było zakończone i to nawet w przyśpieszonym trybie. Lecz Lemey nie jest zabójcą. Jest byłym kombatantem, mającym prawo do orderów i renty inwalidzkiej. Dlatego też rząd francuski nie spieszy się z załatwieniem tej sprawy. Nic go nie obchodzi tragedja opuszczonej żony i trojga dzieci, które nie znają wcale swego ojca. Nic go nie obchodzi los człowieka, pozbawionego pamięci, którą mógłby może odzyskać, gdyby przebywał z kochającą żoną.

A tymczasem sprawa dalej się wikła. Przed pewnym czasem jedna z paryskich gazet szeroko się rozpisała o dramacie „Mangena" i domagała się najrychlejszego załatwienia sprawy. Numer tej gazety dostał się do małej wioszczyny Champonne.

Wójt wioszczyny przeczytawszy tę opowieść, wykrzyknął ze zdziwieniem, że to jest ich ziomek Mennet. Wieść o znalezieniu się Menneta szybko rozeszła się po wsi i wszyscy byli przekonani, że ten, ko go uważali za zmarłego, żyje i znajduje się w zakładzie w Rodez. Wszystko za tem przemawiało, wszystkie znaki szczególne „Mangena". Wieśniacy napisali w tej sprawie do władz i w najbliższym czasie żona Menneta udaje się do Rodez, by przekonać się, czy nieznany żołnierz jest rzeczywiście jej mężem. I znów sprawa przedłuży się w nieskończoność, znów powtórzą się ekspertyzy i doświadczenia, a nieszczęsny „Mangen" będzie nadal przebywał w zakładzie dla obłąkanych.

Powiesił się na pasku w warsztacie

Mieszkaniec wsi Węgrowce, stolarz Wiktor Zupa popełnił samobójstwo w domu swym przy ul. Klasztornej. Zupa uskarżał się od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy, wkońcu zaś targnął się na życie, wieszając się na pasku w drzwiach swego warsztatu. Po ukończeniu dochodzenia odcięte zwłoki samobójcy wydano rodzinie. Śmierć Zupy, który który znany był i lubiany powszechnie, wywołała wstrząsające wrażenie w całem miasteczku.

Śmierć pod parowozem

W nocy z soboty na niedzielę wydarzył się na stacji w Tczewie tragiczny wypadek. Strażnik kolejowy Paweł Kreja, obchodząc tor dostał się pod koła manewrującego parowozu, doznając ciężkich okaleczeń. Przewieziony natychmiast do szpitala, zmarł nie odzyskawszy przytomności. Osierocił żonę i dwoje nieletnich dzieci.



PRZED OPERACJĄ.

— Jeśli pod narkozą mówić będę o moich sprawach podatkowych, nie bierzcie tego panowie za prawdę!

Ruchome schody

prowadzą na wierzchołek góry

Ruchome schody należące w Europie do rzadkości. W Ameryce są one już bardzo rozpowszechnione. Nietylko znajdują się one w wielkich domach towarowych, lecz również w urzędach i biurach. Obecnie zastosowano ruchome schody w górach. To zjawsko należy do największych rzadkości świata.

W Pensylwanji, którą obecnie nawiedziła katastrofalna powódź, znajduje się wysoka góra Monnard, posiadająca 1.600 metrów wysokości. Z wierzchołka tej góry rozciąga się wspaniały widok. Lecz niewszyscy śmiertelnicy mogą dostać się na szczyt. Tylko wyćwiczeni turyści mogą tam się wspinać, ponieważ zbocza góry są bardzo strome.

Tę trudność władze rozwiązały w ten sposób, że zrobiono ruchome schody, które prowadzą od stóp góry aż na sam wierzchołek. Inżynierowie, którzy budowali te schody, nie mieli wcale łatwego zadania do wykonania. Rozwiązali to zagadnienie w ten sposób, że całą trasę podzielili na 16 odcinków po 100 metrów. „Turysta", który chce udać się po ruchomych schodach na górę, staje u stóp góry na stopień i wznosi się na 100 metrów wysokości. Następnie wspina się kilka metrów i staje znów na stopniu następnych ruchomych schodów. 15 razy zmienia schody, aż wreszcie dostaje się na szczyt.

Schody ruchome cieszą się wielkiem powodzeniem publiczności. Koszty, które pochłonęła budowa tych niezwykłych schodów, były dość wysokie. Z tego powodu udanie się na wierzchołek góry Monnard jest narazie jeszcze dość kosztowne.

Na małej wokandzie...

Kąpiel powietrzna

(A. E.) Gdy pan Mojżesz Chwojnik, właściciel perfumerji, przyszedł z rana do sklepu, ujrzał, że jego subjekt, Beniek Rapaport, kręci się za ladą w stroju adamowym.

— Uś, nie mogie! — jęknął kupiec. — Czy Beniek zwarjował? Kto Beńka nauczył kręcić się po sklepie za gołego?

— Doktór mnie kazał — wyjaśnił subjekt. — Z powodu bole głowy, które posiadam, muszę zażywac powietrzne kąpiele.

— To już nie ma gdzie, tylko w sklepie?

— A co, może w domu? Wieczorem się jeszcze można zaziębić.

— Ja wogóle Beńka nie rozumiem — denerwował się pan Chwojnik. — Tak chce załatwić klientów?

— No co jest? Przecież to choroba. A choroba jest ludzka rzecz.

— No to dlaczego się chociaż nie ogolił?

— Jakto nie? Akuratnie przedwczoraj się goliłem.

— Ale nogi!

— Nie przyszło mnie to do głowy.

— Uś! — załamał ręce pan Chwojnik. — Co za nieszczęście mnie trafiło? To przecież niemożliwie tak stać i sprzedawać. Gdzie Beniek jest? W raju? Już lepiej ja będę w sklepie, a Beniek niech wejdzie do składu pisać rachunki.

Pan Beniek usiłował zaprotestować, ale szef wypchnął go siłą do składu, gdyż właśnie w progu stanęła pierwsza klientka.

— Proszę o mydło toaletowe! — rzekła.

— Mydło? Już pani daję.

Pan Chwojnik skoczył na drabinkę i zdjął z półki odpowiednie pudełko, gdy naraz zaszła rzecz nieoczekiwana. Mianowicie drzwi od składu otworzyły się naoścież i głos pana Beńka obwieścił:

— Panie szefie, zabrakło mnie atrament!

Klientka pisnęła przeraźliwie, a zdenerwowany pan Chwojnik rzucił w subjekta trzymanem w ręku pudełkiem.

Wynikła z tego sprawa sądowa.

— Za co pan we mnie rzucił? — żalił się pan Beniek na rozprawie. — Czy mnie się to należało? Powiadam pana sędziego, że jeszcze nigdy nie był taki ruch w naszem sklepie, jak tamtego dnia. Wszystkie kobiety z całej ulicy przylecieli kupować!

Sąd skazał pana Chwojnika na 2 dni aresztu

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

— Chłopcy, ta cała sprawa wydaje mi się mocno podejrzana — odezwał się „Chińczyk".

— Ktoś tu manipulował przy dzwiach — odparł nato inny.

— To robota mister Berta, dałbym zato głowę — wtrącił się Jack.

Wszyscy przypomnieli sobie nagle mister Berta, o którym już zapomniano podczas paniki.

— Gdzie jest miss Nora? Prędko zawiadomić o wszystkiem miss Norę! — odzywają się zewsząd głosy.

Kilku gangsterów wraca, by odszukać miss Norę i zawiadomć ją o nowem odkryciu. Spotykają po drodze Edinga i Dillingera, którzy rów nież czekają niespokojnie na powrót miss Nory.

— Czy wiecie co się stało? — wołają przestraszeni gangsteizy.

—Cóż się stało? — pytają razem Eding i Dillinger.

— Drzwi wyjściowe, prowadzące do szopy, nie dają się otworzyć. Zamek jest zupełnie zepsuty. Gdzie jest miss Nora? Trzeba natychmiast zdecydować, co czynić, bo te psy wyrżną nas tu do jednego...

— Miss Nora? — głos Edinga drży z obawy. — Wróciła do swego pokoju. Cóż to może być u licha, że jej jeszcze niema?

— Chłopcy, prędko wszyscy za mną. Trzeba może pośpieszyć na ratunek miss Nory — krzyczy Dillinger. — W pogotowiu trzeba mieć kilka ananasów.

— A co uczynić tymczasem z zamkiem? — Przecież tu tkwi największe niebezpieczeństwo. Zamknęli nam drogę do odwrotu.

— O tem pomyślimy, gdy miss Nora wróci — uspokaja Dillinger gangsterów. — Teraz za mną! Odszukać miss Norę!

— Jestem bardzo niespokojny — odzywa się Eding. — Pójdę wraz z wami.

Dillinger, Eding i wraz z nimi kilku innych gangsterów szybko biegną na górę. Gęsta mgła, która się jeszcze nie rozeszła, utrudnia im drogę.

A tymczasem wywiadowcy rozpoczęli na nowo strzelaninę. W ciemności rozlega się świst kul.

— Rzucić „ananas"! — rozkazuje Dillinger.

Jeden z gangsterów zbliża się do okna i rzuca bombę. Słychać przeraźliwy huk. Wnet potem rozległy się krzyki i jęki. Jak widać, wybuch bomby wywołał wśród policji panikę i zabił lub ranił niejedną osobę.

— Słyszycie te jęki, ten krzyk? — śmieje się Dillinger. — Zwąchali dobrze naszą bombę, teraz znów będą się te psy obawiać naszej siły. Nie wejdą tu teraz, bo spodziewają się z naszej strony zaciekłego oporu. Możemy się bezpiecznie poruszać.

Szybko biegną na górę po schodach, potykając się co chwila o schodki, popychając się nawzajem. Gdy zbliżyli się już do pokoju miss Nory, potknął się Eding o ciało, leżące na progu drzwi.

— Zapalić lampkę! Kto tu leży? — zawołał zaniepokojony Eding.

Wnet zajaśniało światło lampki elektrycznej. Wszyscy nachylają się.

— Aha, „Panienka"... Co, zabita? A co to za chusteczka leży tu obok?

— Straszny zapach chloroformu! Co się tu stało? — dziwi się Eding. — Gdzie tu jest miss Nora?

— Co to wszystko oznacza? Ktoś uśpił chloroformem „Panienkę". Ktoś tu na pewno był... na pewno policja — przerażony woła jeden z gangsterów.

— Nie traćmy czasu! — krzyczy Dillinger. — Odszukać miss Norę.

Szybko wbiegają do pokoju miss Nory. Niema jej. Wszyscy szukają po kątach, ale nigdzie nie mogą jej odnaleźć. Co tu się stało? Gdzie mogła podziać się miss Nora? Gdyby się tu policja dostała, na pewnoby o tem wiedzieli. Poza tem policja nie odważyłaby się wtargnąć do środka, bowiem obawiałaby się, że za mgłą kryje się zasadzka gangsterów. Więc któż tu mógł być? Kto uśpił „Panienkę"? Gdzie jest miss Nora?

Gangsterów ogarnia paniczny strach. Eding jest niespokojny. Zapach chloroformu świadczy o tem, że tu gdzieś zaczaił się niebezpieczny, chytry wróg. Może udało im się podstępem pochwycić i uprowadzić miss Norę?

— S t r a c i l i ś m y w o d z a — myślą gangsterzy.

Jeszcze tli się iskierka nadziei. Może w obliczu silnego wroga zdołała miss Nora umknąć, może skryła się gdzieś na poddaszu. Tak silna jest wiara gangsterów w jej moc, jej energję, że nikt z nich nie może pogodzić się z myślą, iż ta niezwykła kobieta jest już w ręku wroga.

I cóż poczną bez niej, osaczeni zewszechstron przez policję, podczas gdy ostatnia deska ratunku, potajemne drzwi, prowadzące przez szopę, zostały umyślnie uszkodzone, i kto wie — może tam, w szopie zaczaił się wróg, który szykuje dla nich śmierć?

Nagle usłyszeli odgłos kroków na schodach.

— Któż to może być? — pyta Eding.

— Albo nasi, albo policja — odpowiada Dillinger. On jeden nie traci głowy i humoru.

— Nasi? Ale skądby się tu wzięli?

— Być może, że uciekli z piwnicy. Być może policja zaatakowała ich i z tamtej strony

— Sądzisz zatem, że policja wykryła tajne wyjście przez szopę? — dziwi się Eding.

— Po takich djabelskich sztukach mister Berta, wszystko jest już możliwe.

— To są nasi — odzywa się jeden z gangsterów.

— Gdzie jest miss Nora? Czemu tracicie tak wiele czasu? — pytają gangsterzy, którzy przybiegli tu zpowrotem, by odszukać swoich towarzyszy i dowiedzieć się, co się stało.

Potykają się i popychają siebie na schodach.

— Co się stało? Czemu przybiegliście tu wszyscy? — pyta niespokojnie Eding.

— Gdzie jest miss Nora? — pytają się zdenerwowani gangsterzy. — Trzeba już powziąć postanowienie, co będziemy nadal czynić, bo przez szopę nie zdołamy wydostać się. Z wielkim wysiłkiem wyłamaliśmy żelazne drzwi. Ale jeden z nas, który pierwszy wbiegł na górę usłyszał tam odgłos rozmowy policjantów ze sobą... Jak widać, policja wykryła naszą szopę. Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron. Co mamy teraz począć? Gdzie jest miss Nora?

Tak oto nerwowo, przerywając sobie, opowiadają gangsterzy. Brak im wodza, ogarnia ich panika.

Ale Dillinger nie traci wciąż spokoju. Ostro, rozkazująco powiada:

— Niema innej rady: przerwać kordon policji, albo zginąć!

— Ale gdzie jest miss Nora? — niepokoją się oddani swemu wodzowi gangsterzy.

— Niema jej... zatem uprowadzono ją... — odpowiada spokojnie Dillinger.

— Uprowadzono? Miss Norę? — gangsterzy stanęli, jakgdyby skamieniali.

— Cóż to oznacza, czy to jest możliwe?

Dillinger panuje nad sobą i spokojnie odpowiada:

— Przypuszczam, że gdy poszła do swego pokoju, napadli ją ukryci detektywi i uśpili, tak jak „Panienkę". Nie mogąc unieść ze sobą ich obydwoje, zabrali tylko miss Norę.

— Nie przemilczymy tego, nie dopuścimy do tego, by nam uprowadzono naszą miss... — wołają wszyscy jednogłośnie. — Trzeba ją żywą, czy umarłą wyrwać z ich rąk... Chłopcy, kto ma jeszcze kilka bomb?

— Ja! Ja! Ja! — słychać ze wszystkich stron głosy.

— Zaczynamy atakować tych psów! — woła Dillinger. — No, bractwo, do roboty!

Wiadomość, że miss Nora wpadła w ręce policji zelektryzowała wszystkich Gangsterzy są gotowi skoczyć nawet w ogień, by stamtąd wybawić miss Norę. Zresztą, wobec tego, że wyjścia są obsadzone przez policję, zostaje im jedyna droga ratunku: przerwać kordon policji. A w chwili, gdy policja zdołała uprowadzić miss Norę, gotowi są dać swe życie w ofierze. Bo jedyna godna śmierć gangstera, to w walce z policją.

Mają jeszcze w zapasie kilka bomb, nie brak im kul i rewolwerów. Być może, uda im się nietylko przerwać kordon policji, ale i odbić miss Norę.

Na czele z Dillingerem szykują się do ataku na policję.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

XI.

— Milewska zajęła pokój w hotelu Florencja, panie kierowniku. Portjer hotelu zna mnie dobrze i można mu zaufać. Poleciłem mu, aby miał ją na oku i o każdym jej kroku mi donosił. Oczywiście, gdyby zamierzała wyjechać da mi natychmiast znać.

— To jest jednak dziwne, że Milewska, mając własne mieszkanie, przeniosła się do hotelu, ale może zlękła się, kiedy jej powiedziałem, że może również zostać aresztowana i nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Zaczeka pan tutaj, panie Kondratjew — zwróciłem się do wywiadowcy. — Ja idę do naczelnika i porozumiem się, co czynić dalej.

Po naradzie z naczelnikiem postanowiliśmy, aby jeden z najzdolniejszych wywiadowców zajechał do hotelu Florencja i zajął pokój sąsiedni z pokojem Milewskiej. Aczkolwiek miałem szczerą chęć sam się tam ulokować, było to jednak niemożliwe, gdyż Milewska mogła mnie zauważyć, a wtedy cała robota byłaby na nic.

— Uda się pan natychmiast do hotelu Florencja, panie Kondratjew, — zwróciłem się do oczekującego mnie wywiadowcy—i załatwi z portjerem, by przyszykował pokój obok pokoju Milewskiej. O ile pokoje te są zajęte, to musi pod jakimkolwiek pretekstem jeden z nich dla nas zwolnić. Pokój ten zajmie Lwowskij i zamelduje się, jako kupiec z Odessy.

— Załatwię wszystko, panie kierowniku, wrócę zaraz i dam panu znać, kiedy pokój będzie przygotowany.

Po jego odejściu wezwałem do siebie wywiadowcę Lwowskiego.

— Pojedzie pan zaraz do domu, przygotuje sobie walizkę z bielizną i powróci do biura. Dziś jeszcze zajedzie pan do hotelu Florencja i zajmie przygotowany dla pana pokój. W drzwiach przewierci pan dziurkę i, o ile lokatorka sąsiedniego pokoju będzie miała jaką wizytę, postara się pan podsłuchać prowadzoną w jej pokoju rozmowę. Na dole u portjera będzie siedział Kondratjew i gdyby Milewska szykowała się do wyjścia, zadzwoni pan dwa razy na portjera, co będzie znakiem dla Kondratjewa, by przygotował się do obserwacji. Portjer jest już przez nas uprzedzony i pójdzie panu na rękę. Ma pan tu na tymczasowe koszta 10 rubli i postaraj się pan nie spuszczać jej z oka. Jest to sprawa bardzo poważna i w razie pomyślnego wyniku może pan liczyć na sowitą nagrodę.

— Postaram się, panie kierowniku.

— A zatem niech pan nie traci czasu i wraca jak najszybciej zpowrotem. Spodziewam się, że do pańskiego powrotu sprawa pokoju już będzie załatwiona.

Rzeczywiście wkrótce po jego odejściu powrócił delegowany przeze mnie do hotelu Kondratjew i zakomunikował mi, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności pokój obok jest wolny i Lwowskij może go zaraz zająć.

Upłynęło dwa dni i Milewska nie opuszczała prawie wcale swego pokoju, wychodziła tylko nadół do restauracji na obiady i kolacje. Wreszcie na trzeci dzień otrzymałem telefoniczną wiadomość od Lwowskiego, bym natychmiast przyjechał do hotelu, gdyż ma dla mnie bardzo ważne wiadomości. Nie tracąc chwili czasu, udałem się do mieszczącego się wpobliżu biura hotelu.

— Ma pan jakieś wiadomości? — zapytałem Lwowskiego.

— Tak jest i to nawet bardzo ciekawe.

— Mów pan prędko, słucham.

— Muszę mówić bardzo cicho, bo ten gość jest jeszcze w jej pokoju i obawiam się, żeby nas nie słyszeli. Przed godziną usłyszałem w jej pokoju głosy, natychmiast podszedłem do drzwi i podsłuchiwałem. Narazie mówili bardzo cicho i słyszałem tylko pojedyńcze słowa, aż wreszcie powstała między nimi kłótnia i zaczęli mówić głośniej. Usłyszałem, jak Milewska robiła wymówki temu mężczyźnie, iż naraża ją na więzienie i że jej żal Maksymowa, że nigdy sobie nie daruje, iż dała się namówić do podrzucenia jakiejś koperty w pokoju Maksymowa. Mężczyzna zagroził jej, że, jeżeli piśnie jedno słowo, odrazu ją zabije. Potem słyszałem jej płacz i jak on cichym głosem coś jej perswadował.

W tej samej chwili usłyszałem znów rozmowę w sąsiednim pokoju. Dałem znak wywiadowcy, aby był cicho i podszedłem do otworu w drzwiach, starając się podsłuchać ich rozmowę. Udało mi się słyszeć, jak mężczyzna w pokoju odezwał się do Milewskiej drwiąco. „A może ty go kochasz i chcesz mnie porzucić? Nie bądź głupia, wyjedziemy za kilka dni zagranicę i rozpoczniemy tam nowe życie. Pieniędzy nam nie zbraknie".

Dalszy ciąg jutro.

Okrutna macocha i bestjalski ojciec

oskarżeni o znęcanie się nad dzieckiem

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się ponura sprawa małżonków Onufrego i Antoniny Żebrowskich, oskarżonych o bestjalskie obchodzenie się z dzieckiem.

Przed kilku laty Żebrowski owdowiał. Z pierwszego małżeństwa miał kilkuletnią córeczkę, Eugenję. Poślubiwszy drugą żonę, Żebrowski powierzył córeczkę wychowaniu macochy, która wkrótce dała poznać, że właśnie na tę nazwę zasługuje.

Antonina Żebrowska bez żadnego powodu poczuła do swej pasierbicy nienawiść. Dziewczynka była głodzona i chodziła napół-obdarta.

Lokatorzy domu przy ul. Rybaki 12, gdzie Żebrowski zamieszkiwał, zwracali mu niejednokrotnie uwagę na bez litosną dolę dziecka, ale Żebrowski, ulegający wpływom żony, był nieczuły na wszystko.

Nie wzruszało go, że córeczka często z obawy o swe życie nocowała na schodach i żywiła się tylko dzięki pomocy sąsiadów.

Okrutna macocha, widząc powolność męża, zdecydowała, że pasierbicę należy wogóle usunąć z mieszkania. Zaczęła więc tyranizować dziecko.

9-letnia dziewczynka była obarczana najcięższemi robotami, które przerastały jej wątłe siły. Mimo to bez szmeru ulegała macosze, którą posłuszeństwo dziecka wyprowadzało z równowagi. W swoich okrutnych myślach planowała bowiem, że dziewczynka, nie mogąc przenieść trudów, ucieknie z domu.

Gdy te plany zawiodły, Żebrowska wyrzuciła poprostu pasierbicę z domu.

Dziewczynka zamieszkała na schodach szkoły powszechnej, do której uczęszczała.

Po kilku dniach kierowniczka szkoły, widząc małą Żebrowską w łachmanach, wyniszczoną z podbitemi od bezsenności oczyma, zapytała o przyczynę tego stanu. Dziewczynka teraz dopiero wyznała, jakie męki przechodziła pod dachem ojca i macochy.

Kierowniczka szkoły zawiadomiła o wszystkiem władze sądowe, które wszczęły śledztwo. Potwierdziło ono okrucieństwo Żebrowskiej, oraz zupełną nieczułość ojca na bestjalstwo żony.

Oboje na wczorajszej rozprawie wypierali się jakiejkolwiek winy, przedstawiając, że młoda dziewczynka jest dzieckiem krnąbrnem i całe oskarżenie wyrosło na gruncie jej mściwej wyobraźni.

Tragiczny nadprogram w cyrku

Walka zażartych bestyj na arenie

W tych dniach w Neapolu na przedstawieniu wędrownego cyrku zdarzył się niezwykły wypadek. Podczas, gdy pogromca zwierząt pokazywał jakąś sztukę ze lwem, nosorożec wydostał się ze swej klatki, wbiegł na arenę i rzucił się na lwa.

Lew nie pozostał bierny i natarł na napastnika z wściekłym rykiem. Nosorożec nastawił swój potężny kieł i lew wyfrunął w powietrze. Walka między dwiema dzikiemi bestjami stawała się coraz bardziej zaciekła.

Istniała obawa, że klatka rozleci się i wściekłość zwierząt przeniesie się na ludzi.

Nie dopuściło jednak do tego kilka osób z publiczności, które celnemi strzałami uśmierciły obie bestje.

Bajeczna Warszawa przyszłości

Tymczasem jeszcze na Wystawie w Muzeum Narodowem

Wczoraj otwarta została wystawa, którą każdy musi zwiedzić: Warszawa Przyszłości. Okazuje się, że prez. Starzyński zaciął się: stara się upiększyć różnemi sposobami Warszawę, ale, że łączy fantazję z rzeczywistością, o to trudno było go posądzać. A jednak tak jest. Chcemy jednak zaznaczyć, że jest to fantazja najszlachetniejszego gatunku ta fantazja, która ma siłę przyoblec się w realizm. Ta fantazja, która pcha człowieka do czynów napozór niemożliwych, które okazują się jednak wykonalne.

JAK W BAJCE

Warszawa Przyszłości to baśń. Bardzo piękna i przyjemna bajka. Gdyby na wystawie grała jeszcze muzyka (oczywiście nie jazz) wówczas moglibyśmy myśleć, że śnimy, że przeniesiono nas w królestwo marzeń.

Świetne wykresy i mapy plastyczne wskazują na możliwości Warszawy Przyszłości— stolicy wielkiego państwa. Czego tam nie widzimy, o czem nas nie przekonują? To naprawdę trudno opowiedzieć, a poza tem żadną miarą nie da to wyobrażenia o wystawie. Projektodawcy pomyśleli o wszystkiem. Jak damy im pieniędzy, będziemy mieli piękne miasto!

WSZYSTKO MA BYĆ PRZEMYŚLANE

Proszę sobie jednak nie wyobrażać że plany rozbudowy Warszawy i ośrodka warszawskiego są fantastyczne, że nie są one pod każdym względem przemyślane i tak opracowane, aby dały się wykonać. Jesteśmy nawet przekonani, że organizatorzy wystawy, a więc w pierwszym rzędzie Zarząd Miejski, organizując tę wystawę, chciał nas zaznajomić ze swojemi ukrytemi planami, zdradzić się ze swoich ambicyj.

Pierwszym i to niezbędnym warunkiem dobrej pracy, jest posiadanie planu działania. Z wystawy wynika, że Zarząd Miejski opracował taki plan na długie lata. Jest to śmiały plan uczynienia z Warszawy nietylko godnej stolicy Polski, ale i jednego z najpiękniejszych miast w Europie.

PIĘKNE SŁOWA

Cel wystawy ujął prez. Starzyński w następujące zdanie umieszczone w przedmowie do katalogu:

„Organizując wystawę „Warszawa Przyszłości", przedstawiamy nietylko projekty realne, których wykonanie już się rozpoczęło lub rozpocznie w niedalekiej przyszłości, lecz również projekty, które są tylko szukaniem dróg rozwiązywania problemów stolicy, choćby one były dzisiaj niewykonalne, a nawet zgoła fantastyczne. Chcemy przez tę wystawę zmobilizować wszystkie siły twórcze, które przyczynić się mogą do właściwego rozwoju Warszawy, tak, aby stała się nietylko ukochaną przez wszystkich, ale prawdziwie piękną stolicą Polski."

Oby się tak stało.

Proces Grzeszolskiego

(Początek na str. 1-ej.)

wyobraża Grzeszolskiego w obozie jeńców, dokąd się dostał schwytany przez bolszewików przy przejściu granicy.

Opuszczamy fabrykę. Po wyjściu sądu nakładane są znowu pieczęcie.

Ale i nie na tem zakończyły się wizje.

Oto udajemy się do jednego jeszcze domu przy ul. Racławickiej 5. Jest to dom osławionego Kalisza, który w późnym wszakże wieku poczuł w sobie zdolności detektywa i wynajął pokój Cabajównie, by w ten sposób odkryć **tajemnicę śmierci rodziny Grzeszolskich.**

W małym pokoiku oprócz sądu, prasy jest Grzeszolski i Kalisz, który z zacięciem opowiada, gdzie siedział Grzeszolski, trzymając na kolanach rozcałowaną Cabajównę, w jaki sposób sam przystawiał drabinę, by te pikantne sceny obserwować i, broń Boże, niczego nie uronić.

Ta wizja lokalna dała niewątpliwie ważny punkt: oto okazało się, że Kalisz jeśli w pokoju nie paliła się elektryczność a świeca, nie mógł scen oglądać z podwórza.

W pewnym momencie dochodzi do ostrego incydentu.

Na górę został zaproszony adw. Hofmokl-Ostrowski.

Kalisz przystępuje do obrońcy i zaczyna wyjaśniać układ figur.

Adw. Hofmokl-Ostrowski odzywa się głośno:

— Niech pan do mnie nie mówi! Ja z takim gatunkiem ludzi, jak pan, nie rozmawiam!

Kalisz odskoczył. Przewodniczący udziela obrońcy napomnienia.

Adw. Hofmokl - Ostrowski mówi:

— Przecież ja umyślnie nie wszedłem. Poco mnie wołano?

I obrońca szybko opuścił miejsce wizji.

Wkrótce wizja jest ukończona.

Wszyscy się rozjeżdżają.

W poniedziałek w południe sąd ogłosi postanowienie co do wniosków prokuratora i obrony, a w szczególności co do przesłuchania profesorów Olbrychta, Wachholca i d-ra Lustra. Jeśli Sąd wnioski uwzględni przesłuchanie odbędzie się we wtorek.

W każdym razie we środę rozpoczyna się kulminacyjny punkt procesu: przemówienie stron.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy IKSa z Czytelnikami

W obronie mężczyzn

P. Edward zabiera głos dla odpowiedzi p. „Lili-girlsie", pisząc:

„Chciałbym odpowiedzieć p. „Lili-girlsie", iż nie ma racji nazywając mężczyzn podłymi i wyrafinowanymi dlatego tylko, że chcą zaspokoić zmysły, nietylko swoje przecież ale i kobiety. Jest to naturalny popęd każdego człowieka, u mężczyzny, jak i u kobiety. Dlaczego mają nie używać rozkoszy cielesnej, kiedy tak ich natura stworzyła? A że mężczyzna pożąda kobiety, która mu się podoba to ma być podły? Nie, p. Lili, to jest niesłuszny zarzut obrażający mężczyzn!

Dlatego — w imieniu rodu męskiego proszę p. Lili o cofnięcie obrazy. Proszę ładnie przeprosić nas, gdyż przyjdzie taka chwila, że i pani spodoba się mężczyzna i będzie go Pani pożądała zmysłami, a wtedy jak będzie Pani wyglądać?

Kochana p. Lili, jestem pewien, że się nie mylę! Kiedyś wspomni Pani moje słowa i przyzna, że mam rację. Chyba, że ta chwila już była — i natrafiła Pani na łotra, który Panią skrzywdził i z tego powodu czuje Pani żal do wszystkich mężczyzn. Jeśli tak było, to i ja czuję wspólnie z Panią żal i nienawidzę takiego człowieka. Ale potępiać wszystkich mężczyzn nie można, gdy jeden zawini.

Tak, przemiła p. Lilko, bo są i kobiety takie... Dlatego jest ta nienawiść, gdyż niema uczciwości u wszystkich, lecz tylko u wyjątków."

Dalsze głosy w tej sprawie chętnie zamieścimy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń, 9.03 „Gazetka rolnicza", 9.15 Muzyka, 10.00 Muzyka salonowa, 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny, 14.00 Audycja literacka p. t. „Nieznane rękopisy Sienkiewicza", 14.25 Muzyka lekka, 15.00 „Godzina rolnika", 16.00 „Jak rozmawiam z moim psem" — opowiadanie dla dzieci, 16.15 Chór Juranda, 16.40 Pogadanka aktualna, 16.50 Krakowska migawka regjonalna p. t. „A gdy będzie słońce i pogoda", 17.10 „1000 taktów muzyki", 18.15 Słuchowisko „Savonarola", 19.10 Koncert reklamowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.45 „Co czytać?", 20.00 Koncert Symfoniczny, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 „Na pograniczu dwóch światów" — felieton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu Orkiestry Niemieckiego Radja, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Kwiat chryzantemy niesie śmierć

Tragedja przemysłowca z powodu śmierci młodej żony

W luksusowem mieszkaniu przemysłowca Hawkinsa z Brighton (Anglja) zmarła w dwa dni po zamążpójściu, jego żona Lidja. Śmierć nastąpiła z nieustalonych przyczyn i w nader zagadkowych okolicznociach. W tak zagadkowych, że zainteresowali się tą sprawą agenci Scotland Yardu.

Władze zbadały cały szereg świadków, rekrutujących się z sąsiadów młodej pary i zdołały ustalić, że w wieczór poprzedzający śmierć Lidji małżeństwo gwałtownie się sprzeczało. W konsekwencji Hawkins opuścił mieszkanie, a następnego rana pokojówka znalazła w łóżku zmarłą Lidję.

To też podejrzenie skierowało się na Hawkinsa i aresztowano go. Przemysłowiec zaklinał się na wszystkie świętości, że nie wie w jakich okolicznościach nastąpiła śmierć Lidji.

Dopiero pewien wybitny lekarz angielski, specjalista od chorób skórnych wyświetlił tę zawiłą tajemnicę śmierci. Zbadawszy zwłoki, spostrzegł na ciele zmarłej Lidji kilka czerwonych plamek. W pierwszej chwili nie wiedział, w jaki sposób one powstały i bezradnie rozglądał się po pokoju zmarłej. Nagle jego wzrok padł na pęk białych chryzantem, które Lidja otrzymała w dzień ślubu od swego małżonka. Na wargach lekarza ukazał się uśmiech zadowolenia i wykrzyknął, wskazując palcem na kwiaty:

— To jest morderca!

Detektywi spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Wówczas lekarz wyjaśnił im, że młoda kobieta zmarła na rzadko spotykany w medycynie wypadek, na tak zwane „chryzantemum dermatitis".

Na niektórych ludzi chryzantemy w ten sposób działają, że dostają niebezpiecznej choroby skóry, a w bardzo rzadkich wypadkach to schorzenie prowadzi nawet do śmierci. Na miljon ludzi, najwyżej jeden zapada na tę tajemniczą chorobę. A przytem do dnia dzisiejszego medycyna zna tylko dwa lub trzy wypadki, które zakończyły się śmiercią. Dla ludzi, posiadających skłonność do „chryzantemum dermititis" wszelkiego rodzaju kwiaty przedstawiają niebezpieczeństwo.

Jest to fatalny splot okoliczności, że sam Hawkins nieświadomie zabił swą ukochaną żonę.

Władze były oszołomione tem oświadczeniem wybitnego lekarza. Zasięgnęły opinji jeszcze innych specjalistów chorób skórnych i wszyscy jednogłośnie potwierdzili djagnozę.

Hawkinsa natychmiast wypuszczono z więzienia, komunikując mu, w jaki sposób zmarła jego żona. Przemysłowiec nie mógł przeboleć śmierci Lidji. Postanowił zakończyć z życiem i pójść w ślady ukochanej. Nabył wielki kosz białych chryzantem, postawił go sobie przy łóżku i przerżnął sobie żyły.

— Nie chcę żyć na takim świecie, — pisał w liście pożegnalnym — w którym kwiaty mogą zabić człowieka. Dlatego udaję się wślad za Lidją".

Lecz los chciał inaczej. Służba znalazła go bezprzytomnego w kałuży krwi. Na szczęście, jeszcze wszystka krew zeń nie upłynęła i lekarze przywrócili mu życie.

Miłość zaklęta w kwiaty

Jak w bajce zdobywano miłość pod wpływem odwaru z kwiatu Naga-Maru-Ale

Od kilku lat pani Wilkinson reklamowała się w londyńskich gazetach, że produkuje „napój miłosny", którego działanie jest zbawienne. Kto napije się tego eliksiru, musi się zakochać w osobie, podającej mu napój.

Do wytwórczyni „napoju miłosnego" zgłaszały się setki ludzi którym pani Wilkinson sprzedawała swój preparat, pobierając wzamian słone ceny.

Wkońcu wmieszały się w tę sprawę władze i skazano panią Wilkinson na 6 miesięcy więzienia za nabieranie łatwowiernych i wyłudzanie od nich pieniędzy.

Po odsiedzeniu kary pani Wilkinson nie zaprzestała preparowania „napoju miłosnego" i przed kilku dniami po raz drugi stanęła przed sądem londyńskim.

Tym razem pani Wilkinson powołała świadków. Wszyscy świadkowie — 27 kobiet i 8 mężczyzn—jednogłośnie stwierdzili, że napój miłosny rzeczywiście odniósł pomyślny skutek. Siostry Dora i Mabel Lyne, które zbliżały się już do okresu staropanieństwa oświadczyły, że niedawno wyszły zamąż. Są przeświadczone, że to szczęście zawdzięczają wyłącznie indyjskiemu kwiatowi miłości pani Wilkinson. Cały szereg innych kobiet zeznało, że dzięki temu tajemniczemu napojowi powtórnie zdobyły miłość swych mężów.

Również i mężczyźni składali podobne zeznania. Oświadczyli, że bezskutecznie starali się o względy kochanych dziewcząt. Wreszcie zdobyli je tylko dzięki temu, że dali im do zażycia odwar z kwiatu Naga - Maru - Ale.

Sąd nie dowierzał tym zeznaniom i powołał kilku rzeczoznawców. Ci oświadczyli, że jest rzeczą bardzo możliwą, iż odwar z kwiatu ceylońskiego wywiera podobny wpływ na tych, co go zażywają. Nie należy tego przypisywać jakimś siłom nadprzyrodzonym. Raczej należy przypuszczać, że kwiat Naga - Maru - Ale zawiera w sobie jakiś narkotyk. Gdy ktoś napije się odwaru z tego kwiatu, zostaje oszołomiony, zapomina się i zgadza się nato, nacoby się nigdy nie zgodził, będąc trzeźwy.

Sąd odroczył narazie rozprawę, a odwar z kwiatu ceylońskiego przesłano do londyńskiego instytutu badawczego, gdzie jego działanie podda się badaniom.

Z całej Polski

SKOK DESPERATKI W NURTY DRWĘCY.

Dnia 22 b. m. skoczyła w nurty Drwęcy żebraczka Augusta Banna. Obecni wpobliżu żołnierze pośpieszyli z ratunkiem, wydobywając już jednak tylko zwłoki. Podczas dochodzenia ustalono, iż Banna nosiła się od dłuższego czasu z zamiarem popełnienia samobójstwa. Przyczyną tego była nędza.

TRUŁ SIĘ — ABY ZROBIĆ NA ZŁOŚĆ RODZICOM.

We Lwowie, przy ul. Witkowskiego 7, wypił wczoraj w zamiarach samobójczych szklankę nieznanej trucizny, 42-letni Michał Kenner. Przewieziony do szpitala wyjaśnił, iż chciał zrobić na złość rodzicom, którzy ukarali go za nieposłuszeństwo. Życiu ambitnego młodzieńca nie zagraża niebezpieczeństwo.

SAMOBÓJSTWO INTERESANTA W IZBIE SKARBOWEJ.

Interesant Ignacy Saliński z Inowrocławia popełnił w dn. 26 bm. samobójstwo w lokalu Izby Skarbowej w Lesznie. Wezwany lekarz stwierdził śmierć denata, wskutek roztrzaskania czaszki kulą rewolwerową. Dochodzenie ustaliło, iż zmarły znajdował się w ciężkich warunkach finansowych. Bezpośrednią przyczyną rozpaczliwego kroku. była odmowna odpowiedź naczelnika Izby w sprawie koncesji, którą Sailński chciał uzyskać.

Wieści ze świata

PAKT FRANCUSKO-SOWIECKI

Flandin z Litwinowem wymienili wczoraj dokumenty ratyfikacyjne paktu francusko-sowieckiego. Pakt wobec tego wszedł z dniem wczorajszym w życie.

KATASTROFA NAD PLACEM CWICZEŃ

Wczoraj nad placem ćwiczebnym w Jachcicach pod Bydgoszczą samolot pilotowany przez kaprala Schulza z obserwatorem ppor. Korsakiem wskutek wady silnika wpadł w korkociąg i runął na ziemię, rozbijając się w drzazgi. Z pod szczątków samolotu wydobyto zwłoki obu pilotów. Władze wszczęły dochodzenie.

CZESI SZYKANUJĄ DELONGA

Władze czeskie zarządziły przeniesienie harcerza polskiego Jana Delonga z więzienia w Morawskiej Ostrawie do więzienia w Borach, gdzie odsiadują karę przestępcy kryminalni. Delongowi odmówiono praw więźnia politycznego i zrównano go z odsiadującymi wieloletnie kary pospolitymi przestępcami.

ZWŁOKI VENIZELOSA PRZYBYŁY DO GRECJI

Na spotkanie zwłok Venizelosa przybyło z Grecji szereg statków, któremi przyjechały liczne rzesze, pragnące wziąć udział w pogrzebie. W porcie zgromadziła się niemal cała ludność Krety. Na pogrzeb przybył m. in. książę następca tronu i szereg ministrów. Z całego kraju nadesłano około tysiąca wieńców.

ULICA IMIENIA NEGUSA

Mieszkańcy jednego z przedmieść Białogrodu, zwanego Nowy Beograd, bez zezwolenia rady miejskiej, nadali głównej ulicy tej dzielnicy nazwę Haile Selassiego.

Ze sportu

Dzisiejsze zawody piłkarskie w Krakowie

Klasa A.

Godz. 9.30 boisko Wawelu: Wawel—Wisła s. p. Kerc, godz. 9.45 boisko Makkabi: Makkabi—Krowodrza s. p. Chruściński, g. 11 boisko Cracovii: Zwierzyniecki—Grzegórzecki s. p. Dr. Lustgarten, g. 11 boisko Olszy: Olsza—Podgórze s. p. Seichter. g. 14.30 boisko Wisły: Garbarnia Ib—Korona s. p. Censor, g. 15.30 boisko Cracovii: Cracovia—Fablok s. p. Gumplewicz, g. 15.30 boisko Unji: Unja—Wisła Ib. s. p. Schneider J.

Klasa B.

Godz. 11 boisko ZFG.: ZFG.—Hagibor s. p. Koenigsberg, g. 15.30 boisko Makkabi: Siła—Volania s. p. Matla.

Klasa C.

Godz. 9.30 boisko Juveni: Tor—ZTS. s. p. Giergiel, g. 15 boisko Podgórza: Płaszowianka—Bronowianka s. p. Matla.

Towarzyskie

Godz. 9.30 boisko Garbarni: Garbarnia III—Borek II s. p. Wyrobek, g. 11.50 boisko Garbarni: Garbarnia II—Kabel s. p. Złotar, g. 11.45 boisko Wawelu: Wawel III—Orkan s. p. Dr. Singer, g. 14 boisko Cracovii: Cracovia II—Prokosim s. p. Kamiński, g. 15 boisko 2 p. lot.: Rakowiczanka—Borek s. p. Włodek, g. 16,15 boisko Wisły: Wisła—Prenssen s. p Pryk.

Ważne dla inwalidów

W niedzielę, dnia 29 bm. w sali Pow. Koła Związku Inwalidów Woj. R. P. w Krakowie przy ulicy św. Filipa 25, odegra zespół młodzieży sztukę pt. „Ukrzyżuj Go". Początek o godzinie 6-tej wiecz. Uprasza się członków o liczne jawienie się.

Zlikwidowanie strejku szewców

Po całogodzinnych obradach i pertraktacjach w inspektorjacie pracy, które toczyły się pod przewodnictwem inspektora Czarnieckiego między przedstawicielami robotników skórzanych i pracodawców, podpisano umowę, mocą której przyznano robotnikom od 2 do 15 procent podwyżki, przyczem brano za podstawą najwyższe dotychczasowe płace robotnicze.

Tak więc długotrwały strajk robotników skórzanych w Krakowie został zlikwidowany.

Równocześnie zakończył się strajk małej grupy kamieniarzy pracujących przy obrabianiu okładzin kamiennych fasady Biblioteki Jagiellońskiej. Przyznano im nowe wynagrodzenie wynoszące 1·20 zł. za godz.

Generalny inspektor pracy p. inż. Klott opuścił Kraków, udając się do Warszawy.

W piątek bawił w Krakowie podsekretarz stanu prezydjum Rady ministrów dr. W. Grzybowski. Przybycie jego do Krakowa stoi w związku z tragicznemi zajściami poniedziałkowemi.

Sensacyjny proces o alimenta w Krakowie

Przed krakowskim sądem apelacyjnym toczyła się sensacyjna rozprawa cywilna z powództwa p. Beatryczy Stupnickiej, która skarży swego męża, dr. Jana Stupnickiego, byłego naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Brodnicy, o wypłacenie jej tytułem alimentów kilkaset zł. miesięcznie.

Dr. Jan Stupnicki był już dwukrotnie żonaty, przyczem śluby były zawarte w cerkwi prawosławnej. W r. 1914 konsystorz prawosławny warszawsko-chełmski udzielił mu rozwodu a w kilkanaście lat później dr. Stupnicki wstąpił w związki małżeńskie z p. Beatryczą, przyczem wspólne pożycie było dość krótkie.

Na rozprawie przed sądem apelacyjnym po przemówieniu zastępcy prawnego pozwanego dr. Stupnickiego mec. Wasilkowskiego oraz adwokata powódki dr. Palenkera, trybunał ogłosił wyrok, który stał się niespodzianką.

Oto z wyroku p. Beatrycza dowiedziała się, że nigdy nie była prawną żoną dr. Stupnickiego, gdyż rozwód udzielony w 1914 roku przez konsystorz prawosławny był nieformalny.

Skarga oczywiście została odrzucona.

Nadużycia celne kupców krak. nie były tajemnicą

W toczącym się przed trybunałem Sądu okr. procesie o nadużycia celne, popełnione przez kupców krakowskich przy sprowadzaniu południowych owoców zeznawał trzeci oskarżony deklarant celny R. Goldflus.

Podobnie jak jego poprzednicy nie przyznaje się on do winy, to znaczy do podrabiania faktur firm zagranicznych, podrabiania deklaracyj celnych itd.

W czasie zeznań poprzedniego oskarżonego M. Diamanta, wyszło na jaw, że oszukańcze machinacje celne kupców były publiczną tajemnicą.

Kilku świadków, którzy zostali wezwani na rozprawę, którzy zostali wezwani na rozprawę, obserwowało na dworcu towarowym, koło czwartej bramy, charakterystyczną scenę.

Do oskarżonego Diamanta przystąpił żyjący z nim w niezgodzie spedytor Fremder i w czasie kłótni zarzucił Diamantowi, że na „machlojkach" celnych robi „Złote interesy". Kłótni przysłuchiwało się wiele osób.

WOLNE POSADY

Młoda kobieta znalazła śmierć w nurtach Wisły

Z mostu Kierbedzia w Warszawie skoczyła do Wisły w celu samobójczym kobieta, lat około 20-tu, żydówka. Wydobyto ją z wody, lecz przed przybyciem lekarza Pogotowia ratunkowego zmarła. Kim jest denatka — niewiadomo.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś popoł. „Rozkoszna dziewczyna" wiecz. „Matura".

KINA

Adria „Walc dla Ciebie".
Apollo „Burlak z nad Wołgi".
Atlantic: „Oskarżam cię matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kuksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): „Pieśń kozaka" i rewja
Dom Żołnierza; „Frasquita".
Promień „Ucieczka z piekła".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Noc cudów".
Świt „Golgota".
Uciecha „Osaczona".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorza; „Jestem zbiegiem".

Radjo krakowskie

Kraków G. 9.15 Płyty 9.50 Program na dzień bieżący 10 Płyty 12.03 Przegląd teatralny 14.25 Koncert życzeń z płyt 15 Pogadanka rolnicza 15.15 Na krakowską nutę 15 program na dzień następny 19.10 Wiadomości sportowe 19.15 Koncert reklamowy 19.30 Muzyka z płyt 23.05 Muzyka z płyt.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27

Marzec
29
Niedziela
Eustazego

KUPON konkursowy Nr. 1
na bezpłatny przejazd do Rumunji
dla Czytelników Ostatnich Wiadomości Krakowskich
(Kupon należy wyciąć i przechować)

Dr. Szumski opuścił szpital

W związku z zajściami poniedziałkowemi na ul. Basztowej, wojewoda Świtalski zaprosił na konferencję dr. Drobnera, Przybysia i dr. Szumskiego.

W toku konferencji, kiedy omawiano tragiczne wypadki, dr. Szumski uległ atakowi nerwowemu i sercowemu.

Po odwiezieniu do szpitala Ubezpieczalni — przebył tam 3 dni, a w dniu 26 bm. opuścił szpital.

Samobójstwo sędziego w Kobryniu

Kierownik sądu grodzkiego w Kobryniu, sędzia Jan Mokrycki, chcąc odebrać sobie życie, postrzelił się ciężko z rewolweru.

Przewieziony do szpitala, desperat nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Z zazdrości odgryzł nos narzeczonej

28-letni Wilhelm Hajn zamieszkały przy ulicy Piaskowej w Łodzi, poznał przed pewnym czasem Katarzynę Kazimierczykównę, która następnie została jego narzeczoną.

Później jednak dziewczyna zerwała z Hajnem, który przy pożegnaniu nie mógł wybaczyć swej narzeczonej tego kroku i w szale zazdrości rzucił się na nią i odgryzł jej nos.

KRONIKA KRAKOWA

Projekt likwidacji podatku lokalowego

Dotychczas podlegało obowiązkowi płacenia podatku lokalowego 1,100.000 lokatorów w Polsce. Zmiana przepisów o podatku lokalowym zredukowała płatników do 450.000.

Temsamem zmniejszają się znacznie wpływy z podatku lokalowego.

Organizacje gospodarcze zastanawiają się obecnie nad kwestją całkowitej likwidacji podatku lokalowego. Wymiar i ściąganie tego podatku, zwłaszcza obecnie, kiedy wpływy jego uległy redukcji, zupełnie się nie kalkuluje.

Toteż 5—6 miljonów złotych, jakie przypadną z tytułu lokalowego, daloby się z łatwością rozłożyć w formie niewielkich dodatków do podatku dochodowego, względnie w formie niewielkich dopłat do świadectw przemysłowych.

W ten sposób przeprowadzono by kumulację nader dogodną dla władz skarbowych i wygodną dla płatników.

Z takim projektem organizacje wystąpią do ministra skarbu.

Na wieży kościelnej urządzili -- cmentarz

W początkach bież. r. wielkie wrażenie wywołał wypadek znalezienia na strychu kościoła parafjalnego w Ogrodzieńcu 2-ch trumien ze zwłokami noworodków, oraz wiele rzeczy pochodzących z kradzieży.

Zarówno trumienki, jak i kradzione przedmioty umieścił w kościele b. kościelny, Woźniak Józef, uważając go za najbezpieczniejsze schronienie przed okiem policji.

Sąd Grodzki w Pilicy w tych dniach rozpatrywał sprawę Józefa Woźniaka o kradzież i skazał go wraz z spólnikiem, niejakim Lucjanem Bielakiem na pół roku więzienia.

Sprawa przechowywania trupów noworodków w kościele przekazana została przez prokuratora Sądowi Okręgowemu w Sosnowcu.

Jak wyjaśnia ks. proboszcz z Ogrodzieńca, trumienki zostały ulokowane przez b. kościelnego na strychu w kościele tylko przez lenistwo. Kościelnemu bowiem spowodu mrozów, nie chciało się kopać grobów na cmentarzu.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Capitol", „Swit" lub „Bagatela"
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 29 marca 1936 r.

Zwalił się dach obok kościoła Pijarów

Wczoraj o godzinie 1-szej przy ul. Pijarskiej w Krakowie zawaliło się około 5 metrów dachu z nad muru prowadzącego od bramy Florjańskiej ku kościołowi Pijarów.

Powód zawalenia nieznany.

Straż pożarna przybyła na miejsce i usunęła belki z jezdni.

Zabójca przed sądem krakowskim

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Franciszek Łach z Gorzkowa, oskarżony o zabójstwo.

Jak wynika z aktu oskarżenia dnia 10-go listopada ub. roku odbywała się zabawa taneczna w Gorzkowie.

W pewnej chwili na tle osobistych porachunków niejaki Władysław Janikowski uderzył w twarz Franciszka Łacha.

Łach czując się obrażony, porwał pałkę do tłuczenia ziemniaków i zadał nią 3 ciosy w głowę Janikowskiemu, któremu pękła czaszka. Janikowski poniósł śmierć na miejscu.

Sąd skazał osk. Łacha na 3 lata więzienia umarzając mu połowę kary na podstawie amnestji

Rozprawie przewodniczył s.o dr. Kurzer, oskarżał prok. dr Ojżanowski, bronił adw. dr. Warenhaupt.

Na krakowskim bruku...

Z wozu na ulicy Podgórskiej, skradziono skóry boksowe i szewrowe wartości 200 złotych.

Wczoraj popołudniu skradziono z mieszkania przy ul. Dekerta 11a garderobę wartości 300 zł. na szkodę Jarosza Franciszka.

Policja krakowska aresztowała Walisza Józefa, lat 20, zam. w Branicach pow. Kraków, który skradł na ulicy Mogilskiej rower męski, wartości 100 zł. na szkodę Muchy Marjana, zam. w Niedzieliskach pow. Chrzanów i począł uciekać, właściciel roweru spostrzegł jednak kradzież i udał się w pościg za złodziejem. Patrolujący policjant zatrzymał Walisza, odebrał mu rower i zwrócił właścicielowi.

Krwawy napad nożowy na ul. Mogilskiej

W dniu wczorajszym we wczesnych godzinach rannych został porżnięty nożem 35-letni szofer Kazimierz Zamojski, którego napadł w Krakowie przy ul. Mogilskiej 77 niejaki Nowak.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy polecił przewieźć go do szpitala św. Łazarza.

Straszny wypadek w Podgórzu

W Podgórzu został przejechany przez wóz 12 letni Jan Schwarz zam. w WoliDuchackiej ul. Głowackiego 12.

Schwarz odniósł szereg obrażeń. Opatrzony na V Komisarjacie PP. przy ul. Zamojskiego przez lekarza pogotowia ratunkowego został następnie przewieziony do szpitala.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Mosopol, Kraków, ul. Na Gródku 2